[36] Poznań, Niedziela, dnia 7-go Września 1902 r. Rok VI.

PRACA

Tygodnik Illustrowany

P[rzedpłata] w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 ha
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Podwójna konfiskata

i aresztowanie redaktora naszego.

W piątek dnia 29-go zm. nad wieczorem skonfiskowano nam cały nakład „Pracy“ nr. 35-go na dzień 31-go zm. z powodu zamieszczenia w niej albumowej reprodukcyi obrazu Jana Styki p. t. „Polonia,“ jakoteż opisu tejże illustracyi.

Nadmieniamy, że illustracyę tę już raz w „Pracy“ zamieściliśmy i to w numerze 1-szym noworocznym 1900 r.

Natychmiast zarządziliśmy druk nakładu drugiego całego numeru 35-go z wyłączeniem naturalnie skonfiskowanego obrazu i z opuszczeniem odnośnego opisu. Jednakowoż w sobotę dnia 30-go zm. wieczorem skonfiskowano nam znowu cały drugi nakład z powodu zamieszczenia w nim artykułu pt. „Przestroga,“ odnoszącego się do wjazdu cesarza niemieckiego w mury miasta Poznania, oraz wiersza Jadwigi z Łobzowa pt. „Czem Polska powita?“ Wydanie trzeciego nakładu uniemożebniono nam przez to, że w oczach naszych policya zniszczyła czcionki artykułów.

Wreszcie w niedzielę w południe aresztowano nam naszego redaktora p. Kwiatkowskiego i odprowadzono natychmiast do więzienia. Zarządzono też ścisłą rewizyą w gmachu wydawnictwa „Pracy“ i przerzucono formalnie dom cały.

Wydawnictwo „Pracy.“
Marcin Biedermann.

Lat temu dwieście...

Przyszedł, obaczył i swój lud postawił,
Turki rozegnał, *a Niemce wybawił.*

Było to roku 1683. W kwietniu wysłał sułtan tureckie wojska swoje na Zachód. Wielki wezyr Kara Mustafa, wódz naczelny wojsk tureckich, wyruszył, a zwalczywszy wszelkie przeszkody przeprawił się przez Dunaj i już w połowie lipca stanął pod Wiedniem. Rozpoczął oblężenie. Ówczesny cesarz niemiecki Leopold I zdał obronę stolicy swej hrabiemu Starenberg a sam uszedł spiesznie do miasta Linz. Turcy przypuszczali szturm po szturmie, dzielni mieszkańcy bronili się jak mogli, lecz choroby i brak żywności wzmagały się z dniem każdym. Niebezpieczeństwo rosło. Zdawało się, że już bliską chwila, w której Turcy odwieczną Habsburgów siedzibę zajmą a potem jak nawała rozleją się po całych Niemczech, roznosząc wszędy zagładę i zniszczenie; dzień ostateczny dla Niemiec zdawał się przybliżać.

Pomoc nie nadchodziła znikąd. Ówcześni książęta niemieccy, ciągłą wewnętrzną rozterką i niezgodą szarpani, albo iść nie mogli z pomocą, bo byli za słabi, albo iść nie chcieli, — bo przez obcych byli przekupieni.

Jednym z głównych, co dali się przekupić i do niewiary nakłonić, był ówczesny elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm von Hohenzollern, „wielki elektor“, ten sam, który dnia 6 października 1641 *na klęczkach królowi naszemu Janowi Kazimierzowi wierność przysięgał* a od lat kilku, w czasie napadu szwedzkiego, *wiarę złamał, króla zdradził i do szwedzkiego przeszedł obozu!*

Ten sam Fryderyk Wilhelm „wielki elektor“ — bo tak go prusy nazwali historycy, — dał się i teraz francuskiemu królowi przekupić, brał od niego złoto a cesarzowi swemu, a stolicy cesar[s]twa z pomocą nie poszedł!

Ówczesny król francuski Ludwik *XIV* wszelkich używał środ[ków] i sposobów, by żadnej pomo[cy] ni odsieczy do Wiednia ni[e] dopuścić. Prastarą była nien[a]wiść i współzawodnictwo austry[ackiego] domu Habsburgów a fra[n]cuskiego Burbonów. Ludwik XI[V] najpotężniejszy wówczas wład[ca] w Europie, patrzał z radością n[a] niebezpieczeństwo, w jakiem b[ył] Wiedeń i czekał rychło nien[a]wistna dłań potęga niemiec[ka] w proch startą będzie. On ch[ciał] by burza turecka zniszczyła W[ie]deń, rozszalała się w Niemcze[ch] paląc i mordując, a na gruz[ach] Niemiec chciał on hordom tur[eckim]

kim stawić czoło; nie wątp ił, ż dotąd zawsze zwycięski zwycięży i tatarskich najezdców i że na zgliszczach Niemiec on zajaśnieje w blasku wybawiciela chrześciaństwa.

Ale blask ten i aureola komu innemu była przeznaczona!

Tymczasem jednak niebezpieczeństwo pod Wiedniem rosło i trwoga wielka padła na Niemcy a pomoc nie przychodziła znikąd.

W tak groźnej chwili poszukano jej sobie *u nas w Polsce.* Wówczas królem był Jan Sobieski „lew niezwyciężony“ jak go Turcy sami zwali dla zwycięstw jego, pod Krasnobrodem, Niemirowem, Komarnem, Kałuszem Chocimem odniesionych. Do niego to w ostatniej trwodze spieszyli nuncyusz papieski i poseł niemiecki. Spieszyli do Wilanowa, siedziby królewskiej pod Warszawą, aby pomoc jaknajrychlejszą uprosić. Sobieski właśnie ze synami wybierał się na mszę, kiedy poseł niemiecki doń przypadł i zgiąwszy kolano tylko te słowa zawołał: „królu, ratuj Wiedeń!“ Nuncyusz papieski zaś dodał: „i chrześciaństwo!“

Na dworze polskim nie mniej jak u dworów niemieckich, odzywać się poczęły francuskie wpływy i dzwonić poczęło również francuskie złoto. Ale nieczuły na nie i niezdolny do przekupstwa był Jan Sobieski, ten król o prawdziwie chrześciańskiem sercu. Ludwik XIV, widząc, że u niego nic nie wskóra środeczkami, co tak skuteczne były wśród Niemców, a chcąc koniecznie przeszkodzić wyprawie jego pod Wiedeń, począł przygotowywać spisek wśród poddanych polskich przeciwko królowi, aby go tronu i korony pozbawić.

Ale knowanie spisku tego przeciął król sam szybkiem postanowieniem. Nasamprzód wysłał zaraz kilka tysięcy wojska, a sam na czele 20 tysięcy już w połowie sierpnia wyruszył pod Wiedeń.

Szedł szybko; dnia 8 września przeprawił się przez Dunaj a 10 września stanął na górze Kalenberg pod Wiedniem. Turcy właśnie byli przypuścili szturm tak zajadły, że oblężeni przeczuwając upadek miasta już po wszystkich kościołach na śmierć niechybną się gotowali. W tem ognie z Kalenbergu zwiastowały przybycie odsieczy. Polski „lew niezwyciężony“ przyszedł, obaczył, i swój lud postawił, Turki rozegnał, *a Niemce wybawił!* Król polski objął naczelne dowództwo nad wszystkiem wojskiem chrześciańskiem, którego było razem około 70 tysięcy; Turków zaś było cztery razy tyle, bo do 300 tysięcy.

Dnia 12-go września wywiązała się walna, rozstrzygająca bitwa, która trwała od ósmej rana do późnego wieczora. Wojska chrześciańskie, naszemi polskiemi pułkami wsparte i pod wodzą króla polskiego odniosły zwycięztwo. On Turków odparł, Wiedeń oswobodził, chrześciaństwo wybawił.

Dzisiejsi sprzedajni historycy niemieccy gotowi by mu zasługi tej nie przyznać. Warto w obec tego przypomnieć to, co *Ranke* największy niemiecki historyk, któremu prawda droższą była nad wszystko, o Sobieskim w swej historyi francuskiej napisał:

Der König der Polen erschien im Lichte eines Retters der Christenheit; der ganze Ruhm ward nur ihm zu Teil.

Nazajutrz po bitwie wjechał król polski uroczyście do Wiednia, ówczesnej stolicy Niemiec.

To był to wjazd! — —

Cała ludność Wiednia wyległa królowi polskiemu naprzeciw, by go powitać. Okrzyki radosne i pieśni powitalne rzucano w górę, a kwiaty słano koniowi jego pod nogi. Ludzie wyzwoleni z dwumiesięcznej niedoli garnęli się w króla pobliże całując go po rękach, nogach i szatach. Wśród odgłosu dzwonów i huku dział udał się Sobieski prosto do kościoła św. Stefana na podziękowanie Bogu. Odśpiewano *Te Deum;* poczem kaznodzieja wszedł na mównicę i począł mówić, biorąc za osnowę te słowa pisma św: „Był człowiek posłany od Boga, któremu było imię Jan“.

Nie wzrosło jednak w pychę ni w dumę gołębie serce króla Jana, ale z pokorą bożego człowieka napisał on, wysyłając papieżowi Innocentemu chorągiew proroka na Turkach zdobytą, te sproste słowa: „*Veni, vidi, Deus vicit.*“ „Przyszedłem, zobaczyłem Bóg zwyciężył.“

A do królowej Marysienki tak napisał: „Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony, dał zwycięztwo i chwałę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nie słyszały.“

Tak zwyciężał chrześciański król, ów człowiek od Boga na wybawienie chrześciaństwa posłany; *tak wjeżdżał król polski, wybawiciel do niemieckiej stolicy...*

Veni-vidi, Deus vicit.

* * *

Dwieście dziewiętnaście lat od chwili tej minęło. Jakżeż wielkie zaszły zmiany! Przedziwnie! niemal w rocznicę owego wjazdu Sobieskiego do Wiednia wjeżdżał dzisiejszy cesarz niemiecki *do Poznania, który kiedyś był polską stolicą.*

Ale jakżeż inne są okoliczności!

Dwieście lat — a jakże ogromne zmiany! Któż wie co nam przyszłych lat dwieście przyniesie?

Veni-vidi, Deus vicit!

Z pokorą godną wielkiego Jana schylmy głowę przed Boga sądami. I z wiarą tą samą, co jego hufce kiedyś pod Wiedeń wiodła, wierzmy i my, że chociaż coraz nam ciężej i gorzej, to przecież ten sam Bóg, co jego wiódł w zwycięstwo, jest jeszcze na niebiosach i że przyjdzie znów czas, w którym ten nasz stary polski Bóg — zwycięży! *Vester.*

Nie damy się!

**Spis ludności w granicach Rzeszy niemieckiej z roku 1900, którego rezultat co do narodowości mieszkańców, dopiero teraz ogłoszony, omówiliśmy już w numerze 33 „Pracy“ — wykazał, że jest nas pod rządem pruskim dziś conajmniej 4 miliony, może zaś nawet z „czubem“, z dobrym „grzebieniem.“ Ładna to liczba, wcale pokaźna; więc jakkolwiek Niemców rodowitych w Rzeszy jest blisko 13 razy tyle, niema obawy, iżby nas wkrótce pochłonęli, chociażby nawet cięższe jeszcze ukuli na nas ustawy. Nie mogą nas przecie pozabijać, nie mogą nawet zapobiedz dalszemu mnożeniu się naszemu.

Ale — powie niejeden — ogłodzić nas mogą...

Ano! mogliby, gdybyśmy się pozwolili ogłodzić, gdybyśmy dobrowolnie poddali się takiej „miłej“ operacyi. Na razie jednakże nie okazujemy ochoty do tego, a da Bóg, nie damy się i później.

Bojkot niemiecki ciężko nam się daje we znaki, niejedną już zrujnował egzystencyą, nie jednej jeszcze ten sam los zgotuje, na ogół atoli nie cofamy się jeszcze w dorobku naszym, lecz przeciwnie, kroczymy nawet naprzód. Swiadczy o tem druga ogłoszona niedawno — a również pomyślna dla nas statystyka: *Sprawozdanie za rok przeszły Związku Spółek Zarobkowych.*

Te sprawozdania, to niby barometr naszych stosunków ekonomicznych. Podług niego w przybliżeniu, a nawet dość dokładnie ocenić możemy, jak się na razie mamy, a dalej czy zanosi się na pogodę, czy też na słotę lub na suszą.

Dziś ten barometr wskazuje jeszcze *na pogodę.* A przecież bojkot hakatystyczny, ta burza, zagrażająca materyalnemu bytowi naszemu, trwa nie od dzisiaj, ani od wczoraj, lecz już od lat kilku. Z konieczności tedy, gdyby rzeczywiście bardzo wpływała na nasze stosunki, musiałoby się to odbić na tym tegorocznym barometrze naszym. A jednak śladu takiego niema.

Posłuchajmy tylko: Liczba *Spółek* naszych wzrosła znów o 8 — bo z 126 na 134. Znów tedy przybyła nam spora garść nowych szkół oszczędności, nowych zbiorników kapitału, nowych źródeł zdrowego kredytu. Liczba członków wzrosła z 53,505 na 57,226, czyli o blizko 4000; dowodzi to, że coraz szersze koła odczuwają potrzebę, ale i korzyści spółkowej organizacyi. Że zaś nie byli to tylko malowani członkowie, o tem świadczy fakt, iż także liczba *udziałów* wzrosła o blizko milion, bo z 7,354.500 m. na *8,257,867* m!! I gospodarka w Spółkach musiała być dobra, wydająca zyski, a nie straty, jeżli *funduszom rezerwowym* nic nie ubyło lecz przeciwnie przybyło blizko *pół miliona marek*, bo podniosły się one z 3,249,000 na *3,739,000.* A teraz pozycya *najważniejsza* — depozyta — czyli *oszczędności.* To niby rtęć w tym barometrze. Gdyby się wzmagała bieda między nami, gdyby ludzie się nie dorabiali, gdyby z pracy swej już wyżyć nie mogli, zaprawdę nie mieliby co zanosić do Spółek, lecz przeciwnie wycofywali by z nich dawniej złożone grosze. Tymczasem i ta pozycya wykazuje *przyrost* i to bardzo znaczny, wynoszący przeszło *4 i pół miliona marek.* Podczas gdy w roku poprzednim suma depozytów wynosiła tylko 37,787,000 mrk. — jest ich dziś w Spółkach naszych *42,248,500.*

Razem tedy pomnożyły się kapitały nasze w Spółkach w tym jednym roku o przeszło *7 milionów* marek i wynoszą już dziś przeszło *53 miliony* — słowami: pięćdziesiąttrzymiliony mk.

Zwracamy zaś na to jeszcze uwagę, że nie jest to bynajmniej majątek gotówkowy *całego* naszego społeczeństwa, całych owych 4 milionów. Zamożni nasi ziemianie, mianowicie tak zw. arystokracya, dalej wielu mieszczan bogatych niestety zawsze jeszcze woli lokować swe kapitały w obcych bankach i papierach, niż w Spółkach naszych, choć tu pewniejszemi by były niż tam. Dalej nie należą do *Związku* naszego — Spółki śląskie, w których już razem ma być także przeszło 12 milionów marek. A iluż to dzielnych Slązaków, ba nawet Wielkopolan i wiarusów z Prus Zachodnich składa swe oszczędności jeszcze w niemieckich kasach powiatowych lub chowa w „pończochach“ skrzyniach i tym podobnych „bankach domowych“! Sądząc po tym wzroście kapitałów w spółkach związkowych, przypuszczać by można, że i te nie objęte niemi oszczędności także się powiększyły, czyli — że znów w tym roku posunęliśmy się o dobry krok naprzód w dorobku naszym.

I to w roku, który naprawdę dla wszystkich był ciężkim i w którym bojkot hakatystyczny szalał już w najlepsze! Dobry to znak, dobra wróżba, a zarazem plaster na obawy tych ,którzy tak bardzo boją się — *ogłodzenia.*

A jednak dziwny to objaw! Faktem przecież jest, że dużo nam odebrali lub okroili dochodów i źródeł zarobkowych. Zkąd tedy biorą się te *plusy.*

Żtąd oto, że widocznie coraz lepiej umiemy *oszczędzać*, coraz mniej trwonimy grosza na marne, coraz skromniej żyjemy, a w zamian za to, coraz rozumniej myślimy o przyszłości. Jeżli taki w gruncie rzeszy będzie skutek bojkotu hakatystycznego, to nie mamy się o co gniewać. Przetrzymamy go i — nie damy się!

Czy atoli te już uciułane miliony wystarczą na zapewnienie przyszłości? Bynajmniej! Na to są jeszcze *za małe.* Wszystkie przecież tkwią w rozmaitych przedsiębiorstwach, a na nowe zawsze jeszcze braknie pieniędzy. Tymczasem ludność wciąż wzrasta, i dziś znów pół miliona Polaków więcej, niż przed 10 laty, łaknie chleba. Rząd go nam nieda, hakata także nie, sami więc stworzyć go sobie musimy.

Chociaż tedy czasy coraz cięższe, musimy *bardziej* jeszcze oszczędzać i ciułać grosz do grosza — i to tak, aby sam się mnożył. Musimy starać się o to, ażeby *przyrost kapitałów dotrzymywał kroku przyrostowi ludności.* Inaczej zejdziemy na nędzny proletaryat.

Ponieważ atoli dziś jeszcze oba przyrosty się równoważą, a przyrost kapitałów jeszcze się nie cofa — z otuchą spoglądać możemy w przyszłość i na bojkot hakaty odpowiadać śmiało! Zasię! Nie damy się!!

Czujny.

Czy Rusinom ze strony Polaków

dzieje się krzywda?

Część narodowców ruskich w wschodniej Galicyi skarży się bezustannie nie tylko we własnych, ale i w pismach niemieckich, na rzekome ciężkie krzywdy, jakie wyrządzają im Polacy, na brak równouprawnienia i swobody narodowo-politycznej. Swieżo zaś skorzystali ze strejku rolnego, aby podburzyć całą ludność polską przeciwko Polakom i odgrażają się, że za pomocą strejków takich zniszczą panów polskich i cały żywioł polski wyprą po za San, do zachodniej Galicyi.

Być może, że strejk ostatni wywołało rzeczywiście ciężkie położenie ludu roboczego, że lud ma powód słuszny, tu i owdzie narzekać na panów. Tak przynajmniej twierdzi korespondent nasz na Podolu, chociaż dużo obywateli tutejszych, którzy abonują „Pracę“, zapewnia nas, że tak nie było i nie jest. Tego rodzaju przeciwności i spory ekonomiczno-zarobkowe zachodzą atoli *wszędzie*, nawet tam, gdzie pracodawca i robotnik *jednej są wiary, jednej narodowości.* Kto tedy spory takie wyzyskuje do szerzenia *nienawiści klasowej i narodowej*, ten ciężko grzeszy, tem bardziej zaś, jeżli szerzy nienawiść przeciwko *braciom szczepowym.*

Zachodzi teraz pytanie, czy Rusini — po za temi rzekomemi sporami zarobkowemi mają słuszny powód do niezadowolenia, czy prawdą jest, że znosić muszą polityczno-narodowy ucisk ze strony Polaków tamtejszych, że nie mają należytej pod tym względem wolności?

Otóż na to pytanie odpowiedzieć należy stanowczo *przecząco!*

Już to Polacy nie umieją nikogo *krzywdzić* i *uciskać.*

Rusini we wschodniej Galicyi są zupełnie *równouprawnieni* z Polakami. Jakkolwiek w Sejmie jest znaczna większość polska, przyznaje im się zawsze jedno z miejsc w *Wydziale krajowym*, tej najwyższej władzy wykonawczej samorządu. Po zatem także wszystkie inne urzędy stoją dla nich otworem, a liczba *sędziów, adwokatów, lekarzy i wszelkiego rodzaju urzędników Rusinów* wzrasta z każdym rokiem.

Także w dziedzinie szkólnej skarżyć się nie potrzebują. Mają *4 czysto ruskie gimnazya* — w innych paralelki ruskie i około 2000 ruskich szkół ludowych. Gdy zaś liczba studentów ruskich tak wyrośnie, że okaże się potrzeba ruskiego uniwersytetu, Polacy i założeniu tej szkoły najwyższej sprzeciwiać się nie będą.

Język ruski posiada te same prawa co polski. Każdy urzędnik Polak musi umieć po *rusku* i po *rusku* rozmawiać z Rusinem, w sądzie rozprawy między Rusinami także toczą się w *języku ruskim*.

Wszystkie ruskie *stowarzyszenia* i *instytucye* publiczne otrzymują *zapomogi* z kasy krajowej; tak np. teatr ruski 14,500 koron rocznie.

W ostatnim strejku rolnym jako główni agitatorowie występowali *księża* ruscy; czy może dola tych księży jest gorszą od doli księży polskich? Gdzie tam! przeciwnie, nawet *lepszą*. Posłuchajmy, co o tem pisze ks. Stanisław *Gromnicki*:

„a) *Pensye duchownych*. Pensya jednakowa jest u nas, tak dla polskich, jak i dla ruskich kapłanów. Aby jednak na gołe słowa nie wymagać wiary, trzeba to twierdzenie uzasadnić liczbami.

Oto na r. 1901 wydano z funduszu religijnego oraz z subwencyi państwowych:

na archid. lwowską ob. *łać. pols.*	187.948 k.
„ „ przemyską „ „	210.696 „
„ „ tarnowską „ „	202.674 „
„ „ krakowską „ „	239.472 „
Razem	840.790 k.

Natomiast otrzymała:

archid. lwowska ob. gr. kat. *rus.*	846.156 k.
„ przemyska „ „	849.464 „
„ stanisławowska „ „	563.304 „
Razem	2.258.924 k.

W porównaniu tedy ze wszystkiemi dyecezyami polskiemi otrzymały ruskie dyecezye więcej o *1,418.134 koron!*

Fundusz religijny powstał z zabranych majątków po skasowanych klasztorach; ponieważ skasowane klasztory łacińskie były nierównie liczniejsze, aniżeli skasowane monastery ruskie, a jeszcze nierównej bogatsze, przeto bez przesady można twierdzić, że ruskie klasztory, ani dziesiątej części nie wniosły funduszowi religijnemu tego, co klasztory łacińskie. Pomimo tego opłaca się z tych polskich pieniędzy potrzeby, tak duchowieństwa ruskiego jak i polskiego i więcej z nich pobiera duchowieństwo ruskie, aniżeli polskie.

Fundusz rel. wynosi rocz.	1,087.953 k.
otrzymuje z tego dyec. *łać.*	840.790 „
pozostaje zaś	247.163 k.

które idą na korzyść duchowieństwa ruskiego, prócz subwencyi państwowych, z których duchowieństwo polskie *nic* nie dostaje.

I jest tu krzywda? Jest, ale chyba nie po ruskiej, lecz po *polskiej* stronie A tak się dzieje nie od dziś, ale od lat wielu!

Nie zazdrościmy i nie żałujemy duchowieństwu ruskiemu, że dzielimy się z niem polskim groszem, gdyż idzie to na chwałę bożą, godziłoby się jednak za te korzyści, jeżeli kogo nie stać na wdzięczność, przynajmniej *nie płacić niewdzięcznością i narzekaniem*.

b) *Zapomogi dla duchownych*. Podobnie jak z pensyą, ma się rzecz i z zapomogami, dla ubogich duchownych. W r. 1900 wypłacono dla świeckich księży

dyecezyi lwowskiej ob. łać.	700 k.
„ przemyskiej „	400 „
„ innych „	— „
Razem	1.100 k

dla wszystkich w całej Galicyi.

Natomiast, dla księży świeckich obrz gr.-kat

w dyecezyi lwowskiej	7.790 k.
„ „ przemyskiej	2.130 „
„ „ stanisławow.	3.610 „
dla wdów i sierót	1.780 „
„ seminaryów	900 „
dla domu presbyterów	180 „
Razem	16.390 k.

Tak tedy ruscy kapłani otrzymał więcej niż polscy: o koron 15.290. i gdzież tu krzywda?

c) *Ofiary na cerkwie*. Jak w sprawach obchodzących kraj cały, Polacy więcej mieli otwarte oczy na dobro Rusinów, aniżeli na własną korzyść, tak samo i pojedyncze osoby polskie, jak to często duchowieństwo polskie słusznie się skarży, więcej sprzyjają cerkwi, aniżeli kościołowi i ruskim kapłanom, aniżeli polskim. Gdyby chcieć to wszystko wyliczyć, potrzebaby na to dużo trudu i mozołu. Na dowód przytoczę tu tylko kilka ofiar z różnych stron kraju naszego z najnowszych czasów, które ponieśli Polacy dla cerkwi, pomijając swoje własne parafialne kościoły, które może więcej pomocy potrzebowałyby, aniżeli cerkwie, gdyż jak to wiadomo Rusini z *ludu* we wschodniej Galicyi są o wiele bogatsi od Polaków, a przecież, choć Polacy sami mają swoich ubogich, nie żałowali dla bogatszych, swoich bez *kościołów* zostawili — a braciom bogatszym chętnie na cerkwie dali.

I tak: w *Kowalówce* 1845 r. cerkiew zbudował hr. *Poniński*, w *Dodrej* dał *Czartoryski* Wład. na cerkiew ponad konkurencyę *40.000* cegieł, w *Besku* koło Sanoka na ikonostas 300 fl., w *Hrehorowie* 1893 r. p. Stan. Tulik, na przybory cerk. 150 fl., w *Oleszy* And. *Nowakowski* i W. Wachowicz na ołtarz po 100 fl., w *Zalesiu* koło Jezierzan 1883 Bartł. Grudziński kupił dzwon do cerkwi za 300 fl., w *Kolędzianach* 189? Kopczyński ołtarz za 250 fl., w *Jazłowcu* 1882 ołtarz za 220 fl. kupił p. *Kuliczkowski*, w *Nowosiółce* do cerkwi r. 1890 klasztor SS. Niepokalanek obraz za 100 fl., ks. Turkuł gipsu za 80 fl., hr. Błażowski pająk do cerkwi i 50 fl., w *Barkowcach* p. Tauszyński kosztem 1500 fl. przebudował ruską plebanię, jego dziełem są też liczne pożyczki i dobrodziejstwa dla ludu w $^{3}/_{4}$ ruskiego, w *Skale* p. Adam Kopiński dał grunt pod cerkiew i 10.000 fl. gotówką, w *Turylczu* ś. p. Józefa Starzyńska zbudowała 1881 własnym kosztem cerkiew murowaną z urządzeniem całem i organami, w *Antonowie* około r. 1893 p. Feliks de Abgara Zacharyasiewicz ob. łać. zbudował własnym kosztem cerkiew, urządził a nawet i obecnie jeszcze na utrzymanie daje, w *Połowcach* wybudował r. 1882 p. Orłowski cerkiew wartości 10.000 fl. w *Kołodziejowie* Ludwik Domaradzki zbudował 1899 na własnym gruncie cerkiew, dał aparaty kość. jak kielichy, monstrancyę, ewangielie, ornaty, w *Taturkowicach* p. E. Rylski z Dłużniowa na budującą się cerkiew drewnianą 1893 materyał wartości 10.000 fl., w *Wybranówce* wspaniałą cerkiew wybudował i dotował Maurycy hr. Łoś, a w r. 1845. blachą pokrył i odnowił wewnątrz p. St Bogdanowicz, w *Borusowcach* cerkiewkę zbudował ten sam hr. Łoś, w *Kozowie* H. Szeliski (1880—1890 r.) dał na cerkiew 2000 fl. i trzy ołtarze, w *Chomiakówce* hrabina Husarzewska oprócz 2000 fl. na fundacyę mszalną dla cerkwi, hr. Lanckoroński Karol dał r. 1897 na cerkwie w Jagielnicy, Świdowej, Sosolówce, Ułaszkowcach, Szulhanówce 1200 fl. — a na kościół w Jagielnicy tylko 500 fl., w *Żupaniu* Polacy dali dzwon do cerkwi za 60 fl. z pominięciem potrzeb własnego kościoła bardzo ubogiego w Felicienthalu, w *Wołkowie* i *Kuhajowie* p. Kwidranowski dał place pod cerkwie — uposażył gruntami i drzewem opałowem znacznie lepiej niż łacińskie probostwa w swych dobrach, koło *Sieniawy* (w Cieplicach, Dąbrowicy, Majdanie itd., jest 11 parafii ruskich fundowanych przez Czartoryskich i Sieniawskich — a dotowanych w porównaniu z łacińskiemi parafiami, których w tych samych dobrach tylko dwie się znajduje, o wiele lepiej np. w Sieniawie gr. kat. probostwo ma 160 m. gruntu, a łacińskie 96, w Majdanie s. greckie 100, a łacińskie 70. I tak dalej i t. d.

A więc: *Nie ma krzywdy — to pewne!*

„Złe serce przynosi szkodę, niemniej szkody przynosi i ten, kto sieje niezgodę między braćmi — o takich powiada Pismo św., iż Bóg ich ma w obrzydzeniu

niu. Św. zaś Jan Chryzostom twierdzi że niezgody obce nie są tak straszne jak domowe. Gorszem nad to wszystko złem jest to, gdy kto za dobre płaci złem. Dużo dobrego Polacy dla Rusinów zdziałali: w dawnych czasach budowali na Rusi miasta, stawiali cerkwie, uposażali ruskie probostwa, bronili długie czasy Ruś od Turków i Tatarów, przez zakonników nauczyli Ruś wiary św. katolickiej, wyrwali ją ze schizmy, w nagrodę za to wszystko głoszą teraz źli ludzie, iż Rusinom dzieje się krzywda i każą Polaków nienawidzieć. Nienawiść jest wielkim grzechem, a kto nienawiścią za dobro płaci, o tem powiada Pismo św., iż z domu jego zło nie będzie odjęte.

Nie ma krzywdy naród ruski od Polaków, owszem na każdym kroku doznaje bratniej miłości, niechżesz pamiętają ci, którzy o krzywdzie głoszą, iż ciężko grzeszą przed Bogiem i ludźmi. Każdy, kto słyszy owe żale, niech po przeczytaniu tych słów rozważy: jest krzywda, czy nie ma krzywdy, a rozum nie oszukany mu powie:

Nie ma krzywdy!"

Tak pisze ks. Gromnicki.

Galicyanin.

W sprawie strejku rolnego

we Wschodniej Galicyi.

Z Galicyi.

(Specyalna korespondencya „Pracy".)

Od korespondenta naszego *„Poznańczyka na Podolu"* — odbieramy następujące wyjaśnienie:

„Wdzięczny jestem Szan. Redakcyi, że raczyła mi zakomunikować treść licznych listów, jakie odebrała wskutek korespondencyi mej o strejkach rolnych w wschodniej Galicyi. Dowiedziałem się z nich niejednego, czego dotychczas nie wiedziałem; przekonałem się, jak to niebezpiecznie jest pisać o czemś, na co patrzy się innemi oczyma, niż interesowany w tem ogół.

Na uniewinnienie moje zapewniam, że miałem najlepsze chęci i szczerą wolę przedstawienia tej smutnej sprawy *w prawdziwem* świetle. Nie moja wina, że inni światła tego za prawdziwe nie uważają, lecz wina okoliczności, o której powyżej wspomniałem, a mianowicie, że patrzę na stosunki wschodnio-galicyjskie oczami — Poznańczyka.

Nie chcąc zaostrzać sporu, nie będę polemizował z wywodami przeciwników moich, jeno się tłomaczył. I to niestety będzie zadaniem niełatwem, ponieważ każdy z nich innej w mej korespondencyi dopatrzył się niedokładności i nieznajomości stosunków! Z konieczności tedy ograniczam się na szczegółach najważniejszych.

Na początek kilka faktów. Nieprawdą jest, pisze jeden z szan. oponentów, jakoby we wschodniej Galicyi folwarki po 3—4000 mórg obszaru nie były rzadkością. Takich, twierdzi, nie ma tam wcale. Przepraszam, — zachodzi tu widocznie małe nieporozumienie. Jako Poznańczyk, piszący do gazety poznańskiej, miałem na myśli nie morgi austryackie, lecz magdeburskie, z których więcej niż dwie idą na mórg austryacki; 3 do 4000 mórg naszych, poznańskich — to zatem tylko 1400 do 1800 mórg galicyjskich, a że folwarki z takim obszarem istnieją w Galicyi, tego chyba szan. oponent nie zaprzeczy. Wspomnę chociażby tylko o kluczu Kopeczynieckim. Dalej spotkał mnie zarzut, że podałem zarobki robotników zbyt nizko. Zwracam tedy na to uwagę, iż bynajmniej nie twierdziłem, jakoby takie zarobki płacono *wszędzie.* Wiem dobrze, że w wielu dobrach i majątkach *wynagradzano znacznie lepiej i dobrze robotników,* tam mianowicie gdzie pan sam gospodaruje, ale wiem tak samo dobrze, że zachodziły i tego rodzaju płace oburzająco niskie.

Działo się to zwłaszcza na folwarkach dzierżawionych przez *żydów.* To zaś zapewne przyznają wszyscy szanowni oponenci, iż panowała wielka rozmaitość w wynagradzaniu robotników, a dalej, że wynagradzanie naturaliami, snopami i miarami, nie jest korzystne ani dla ziemianina ani dla robotnika. Stwierdzono to przecież także na zebraniach ziemian.

Przystępuję teraz do rzeczy najważniejszej, do *przyczyny* strejku. Pod tym względem zgadzają się wszyscy przeciwnicy moi, że przyczyną strejku nie był wyzysk ludu, lecz wyłącznie *polityczno-narodowa agitacya prowodyrów ruskich,* zamiar ich zniszczenia ziemian polskim ogólnym strejkiem.

Tu właśnie rozchodzą się zdania nasze najbardziej.

Dla mnie strejki nie są nowością. Byłem naocznym świadkiem dwóch strejków, nie ustępujących rozmiarami strejkom galicyjskim.

I tam bowiem robotnicy innej byli narodowości, niż pracodawcy. Długo zresztą pracowałem wśród ludności robotniczej. Wiem tedy z doświadczenia, że gdzie chodzi o byt materyalny, nawet u narodowo bardzo uświadomionych robotników, kwestye *narodowościowe nie decydują.* Same względy narodowościowe nie wystarczają, ażeby popchnąć ogół robotników do walki z pracodawcami, w której wystawiają na szwank także własną materyalną egzystencyą,

Tu głównie decyduje niezadowolenie z dotychczasowego zarobku i chęć polepszenia bytu. Czyżby na Rusi galicyjskiej miało być inaczej. Trudno to przypuścić nawet.... Ze zaś tu i owdzie, a nawet w bardzo licznych wypadkach stosunek między pracodawcą a robotnikiem nie był taki, jakim być powinien, że lud miał powód do niezadowolenia, to przyznali nawet liczni ziemianie, to wykazuje list pasterski ks. Arcybiskupa *Bilczewskiego,* który napomina także ziemian, ażeby spełnili *słuszne* żądania ludu, oraz fakt, że Arcybiskup ks. *Szeptycki,* którego bynajmniej chyba o wrogie względem Polaków usposobienie posądzać nie można, nie uznał za stósowne wystąpić przeciwko strejkom w obszerniejszym liście pasterskim. Zwracam przytem uwagę na niektóre artykuły gazety mianowicie na artykuł „Przedświtu:" „Idźmy w lud", z którego również wynika, że nie wszystko było, jak być powinno. Jedna z szanownych przeciwniczek moich, jakkolwiek również zarzuca mi „nieznajomość stosunków" — sama przyznaje, że „dzierżawcy żydowscy lud *wyzyskiwali i strasznie demoralizowali."* . .

Swieżo zaś jeden z obywateli, pan *T. Cielecki* z Bykowczyc ostrzegał w liście, zamieszczonym w jednem z pism lwowskich, aby strejkom tym nie przypisywano *włącznie narodowo-politycznych* motywów. I słusznie zupełnie! Gdyby wogóle nie było ekonomicznych powodów do niezadowolenia, lud zapewne nie byłby w takiej masie poszedł za głosem politycznych agitatorów.

Tyle na wyjaśnienie mego stanowiska i na wyłuszczenie przyczyn nieporozumienia między mną a szan. oponentami. .

Na resztę, co raczyli zakomunikować „Pracy", *najzupełniej się zgadzam.* Mianowicie na to, że pod względem narodowym *Rusini najmniejszego nie doznają ucisku,* że gdyby Polacy w Prusach posiadali *dziesiątą część* tych praw i swobód narodowych i językowych, jakie posiadają Rusini w Galicyi, byliby zadowoleni. Faktem dalej jest, że agitatorzy ruscy *w najniesumienniejszy* sposób starali się

stre...om nadać charakter narodowo polityczny, że *w wręcz nikczemny* sposób buntowali i podburzali lud przeciwko Polakom, i że oni to zamierzali strejkiem tym złamać polskich ziemian. Wszystko to święta prawda, a prawda i to, że między agitatorami tymi najdalej posuwali się w nienawiści do Polaków *księża ruscy*. Przyznaję nawet i to, że strejk nie byłby przybrał takich rozmiarów, że przedewszystkiem nie byłyby zachodziły owe gwałty i bezprawia, gdyby agitacyi tej nie było. *Wchwili atoli, gdy pisałem moją korespondencyą, zjadliwa ta i nikczemna agitacya jeszcze tak na jaw nie występowała, jak później, jak teraz i ta okoliczność niech posłuży na uniewinnienie moje.*

Dziś przyznaję, że obecnie nie chodzi o polepszenie bytu wiejskiej ludności robotniczej, lecz o walkę na śmierć i życie między żywiołem ruskim a polskim, *że do takiej walki prą prowodyrze ruscy*. Ale mniemam przytem, że właśnie pojednawcza wobec ludu w kwestyi *zarobkowej* postawa ziemian polskich zdoła w części przynajmniej przytrzeć ostrze tej zbrodniczej wprost agitacyi Rusinów. Lud zadowolony pod względem ekonomicznym mniej chętnie zapewne słuchać będzie szatańskich podszeptów swych uwodzicieli.

Jestem Polakiem i nic — co polskie — nie jest mi obojętnem. Sercem też całem lgnę do braci we wschodniej Galicyi i życzę im jaknajlepiej. Wynikało to już z końcowego ustępu mej poprzedniej korespondencyi, w którym radziłem zwalczać w odpowiedni sposób tę hydrę nienawiści ruskiej. W jaki to sposób czynić należy, to już rzecz obywatelstwa w wschodniej Galicyi.

Silna solidarność, wyrozumiałość dla ludu, zreformowanie stosunku pracodawcy do robotnika — to będą główne podstawy kontrakcyi polskiej. Z zadowoleniem też stwierdzam, że taka kontrakcya już się dokonuje. Ogół polski musi popierać zagrożonych tam braci i popierać ich będzie całą siłą miłości bratniej.

Tak, jak dziś się ukształtowała ta bolesna sprawa, nie może już być dwóch zdań — tylko jedno, a *to jedno nakazuje bronić interesów polskości na tych wschodnich kresach.*

Jeszcze jedno. Pewien przeciwnik mój zganił mi, że odebranie subwencyi dla „Proświty" uznałem za krok niemądry. I tu wchodzi w grę różnica poglądów.

Jako Polak, któremu dotkliwie dało się we znaki panowanie obcego żywiołu, biorę zawsze stronę słabszych. Ponieważ więc Rusini muszą płacić podatki do wspólnej kasy krajowej, a nie mogą w sejmie decydować niemi według własnego zdania, bo nie mają większości, uważam ich pod tym względem jako słabszych.

Z tej racyi mniemam, że większość polska powinna być dla nich jak najbardziej wyrozumiałą właśnie w tym kierunku, i że odebranie owej subwencyi nie było krokiem politycznym. Wiem, że wydawnictwa „Proświty" szerzą wśród ludu jad nienawiści, czy atoli odebranie jej subwencyi zmieni to na lepsze? Bynajmniej! Powiększy tylko rozwydrzenie prowodyrów, da im do ręki nowe hasło agitacyjne, a złej działalności „Proświty" nie ukróci. Kto bowiem zaręczyć może, że ubytek subwencyi nie wynagrodzi im hojnie dłoń wroga z po za słupów granicznych?

Na co zresztą mamy prokuratoryą i prawo konfiskaty? Zbyt wybujałe prowokacye w wydawnictwach „Proświty" możnaby przecież przytłumić legalnym sposobem. To zaś zapewne nie oddziałałoby tak podburzająco, jak odebranie subwencyi wogóle, do której Rusini, płacący podatki, bądź co bądź mają *pewne prawo.*

Takie jest moje zapatrywanie. Jeżli mylne, chętnie je sprostuję, a redakcya „Pracy" nie odmówi zapewne gościny przeciwnemu zdaniu. Zapewniam też z góry, że już mego zdania w „Pracy" wypowiadać nie będę. Niech bracia we wschodniej Galicyi przedewszystkiem sami radzą o sobie. Z całego serca życzę im powodzenia, i cieszyć się będę jeźli ich poglądy i dążności okażą się w praktyce korzystnemi. Nie złość bowiem, lecz miłość bratnia powodowała mem piórem, gdym pisał pierwszą korespondencyą moją.

My Wielkopolanie przywykliśmy bowiem do tego, aby sobie wzajemnie prawdę „ciąć w oczy i już się o to nie gniewamy, chociaż jest nieraz gorzką." I ja myślałem, że prawdę piszę. O ile się myliłem, to bliska już przyszłość wykaże. Ustępując dziś z pola przepraszam oponentów moich za sprawione im niezadowolenie i proszę tylko nie przenosić go na *„Pracę"*, która pragnie tylko tego, aby mogła uczciwie i pożytecznie służyć *całej naszej Ojczyźnie i wszystkim jej synom!!*

Poznańczyk na Podolu."

Z TYGODNIA.

„Admirał Atlantyku pozdrawia admirała Oceanu spokojnego!" Tak podobno zatelegrafowano nowym sposobem bez drutu na odjezdnem z *Rewla* z jachtu cesarza niemieckiego na statek, na którym znajdował się Mikołaj II. A na ten telegram nadejść miała odpowiedź: „Szczęśliwej drogi!" Ile w tej pogłosce, obiegającej po Petersburgu prawdy — nie wiadomo. Może to bajeczka tylko, a może też zasługuje na wiarę. Bądź co bądź, nieprawdopodobnie ona nie brzmi, przedewszystkiem znamionuje dobitnie obecny kierunek „wielkiej polityki" niemieckiej oraz stanowisko, jakie wobec niego zajmuje Rosya. Niemcy od kilku lat marzą na seryo o „imperyum świata" — o władzy nad calą kulą ziemską. Wiedzą atoli dobrze, że dopóki Rosya pozostanie Rosyą, marzenie to nigdy się nie spełni. Zadrzeć z tym kolosem, rzecz niebezpieczna. Przekonał się o tem już ku własnej zgubie wielki Napoleon.

Więc najlepiej podzielić się z nią władzą. Rosya jednakże wie dobrze, coby sobie przez to zgotowała, więc uśmiecha się tylko grzecznie na tę propozycyą i życzy Niemcom *szczęśliwej drogi!* Po zatem zaś nie obowięzuje się do niczego. Mądra to polityka, w każdym razie mędrsza od niemieckiej gonitwy za wszechwładzą. Bo na tej drodze nie braknie innych jeszcze przeszkód, o które marzenia niemieckie rozbić się mogą. Na Atlantyku panuje dotychczas jeszcze *Anglia*, ta zaś nie pozwoliłaby sobie chyba wydrzeć tego panowania. Na lądzie wprawdzie nie mogła przez długi czas podołać nawet małemu narodowi Boerów, na morzu jednakże stanowi jeszcze potęgę, która chyba Niemiec obawiać się nie potrzebuje. Po za nią zaś stoi *Ameryka północna*, a ta również nie ma najmniejszej ochoty poddać się pod władzę Niemiec. Daleko tedy jeszcze Niemcom nawet do admiralstwa nad Atlantykiem i nawet marzenie o takiej władzy może stać się niebezpiecznem.

Podczas zaś, gdy *Niemcy* uganiają się za takiemi fantonami, w własnym ich kraju dzieje się coraz gorzej. Przypuszczano ogólnie, że skoro tylko skończy się zawierucha chińska i wojna z Burami, minie także przesilenie ekonomiczne w Niemczech i przemysł tamtejszy doczeka się nowego rozwoju. Tymczasem i ta nadzieja zawiodła. Czy to z powodu nien...ości, wy-

nikającej z przewlekania się obrad nad *nową taryfą celną*, czy też z innych przyczyn zastój w niemieckim handlu i przemyśle nie ustępuje, przybiera nawet charakter niebezpiecznego przesilenia. Nawet już i takie firmy, jak Krupp w Essen, skarżą się na brak zamówień i rozpuszczają robotników. Równocześnie zaś idą w górę ceny wszelkiej żywności.

Dziś już nietylko Poznań, ale wszystkie inne miasta większe skarżą się na nieznośną wprost drożyznę. Lud się burzy, a *socyalna demokracya* zaciera ręce z radości. Dla niej to woda na młyn agitacyjny. Jeżli zaś dodamy do tego oburzenie, jakie w szerokich, zwlaszcza tak zw. niższych warstwach ludności wywołała sprawa *Loehninga*, która wykazała, że równouprawnienie wszystkich obywateli kraju jest tylko złudzeniem, to chyba przyznać musimy racyą tym, którzy przepowiadają, że przyszłoroczne wybory przyniosą partyi socyalistycznej nowy a ogromny przyrost głosów i mandatów. Wówczas zaś położenie rządu stanie się jeszcze gorszem niż jest dzisiaj.

Na domiar złego, ogólny zastój odbił się także dotkliwie na *finansach Rzeszy*. Zamknięcie obrachunków za rok przeszły wykazało pokaźny niedobór w kwocie *48 milionów*. Złożyło się nań nietylko zmniejszenie się dochodów państwa, ale także powiększenie wydatków na wojsko i marynarkę. Aby pokryć ten niedobór potrzeba będzie, tem bardziej, że rok bieżący zapowiada się jeszcze gorzej — *nowych ceł i podatków*. A że te tylko jeszcze powiększą niezadowolenie w kraju, to rzecz jasna.

I państwo, które na wewnątrz z tylu walczyć musi kłopotami, marzy na zewnątrz o imperyum świata! Zły to znak, naturalnie tylko dla... Niemców. Do Berlina przybył zeszłego tygodnia król *włoski*, *Wiktor Emanuel*. Przypuszczać chyba można, że ta podróż nie wywoła nowych kombinacyi w prasie, bo cóż naturalniejszego, jak to, że odwiedzają się sprzymierzeni monarchowie? W prawdzie po powrocie króla włoskiego z Petersburgu prasa włoska przybrała butną postawę i w rozmaity sposób daje do poznania, że pieknej Italii na trójprzymierzu wcale nie wiele zależy. Jeden z dzienników rzymskich starał się nawet wykazać liczbami, jak źle byłoby z Niemcami i Austryą, gdyby Włochy odstąpiły od trójprzymierza. Aleć właśnie wizyta monarchy tego kraju w Berlinie służyć może za dowód, że rząd jego jeszcze o takiem zerwaniu nie myśli.

Walka rządu francuzkiego z zakonami ma się już ku końcowi. Nie dlatego czasem, iżby rząd zamierzał nawrócić z złej drogi, lecz dlatego, iż wkrótce już ostatnie szkoły zakonne zostaną zamknięte. Opór przeciwko brutalnej tej samowoli masonów był i pozostał słabym. Szczerym był tylko w katolickiej Brytanii i Vandei, gdzie ludność niejednokrotnie gorącą łaźnią sprawiła komisarzom rządowym, gdzieindziej zaś przybierał jedynie pozę teatralną. Najgorsze to, że niezadowolenie ludności usiłowały wyzyskać monarchiczne stronnictwa do celów politycznych. To naturalnie spaczyło od razu całą kontrakcyą, nadało jej falszywy kierunek i to głównie skłoniło Stolicę św. do zachowania w tej tak zresztą bolesnej sprawie pewnej rezerwy. Masoni tryumfują więc na całej linii, ale już dziś przewidzieć można, że tryumf ich nie będzie trwałym. Brutalne postępowanie rządu wywołało niesmak i niezadowolenie nawet w tych kołach, którym zresztą wcale nie chodzi o religijne wychowanie młodzieży. Francuzi są na tym punkcie bardzo delikatni. Łatwo też być może, że gdy się rządowi obecnemu na innem jakiem polu pośliźgnie noga, „pan" Combes od razu zleci ze stołka ministeryalnego.

W *Rosyi* trwa dalej podziemna walka między rządem, a partyą rewolucyjną. Rząd zna już podobno całą organizacyą ruchu rewolucyjnego i wydał gubernatorom przepisy, jak go zwalczać mają. Niestety przepisy te nie na wiele się zdadzą. Świeży zamach na ks. *Obolenskiego* gubernatora charkowskiego dowodzi, że rewolucyoniści zdecydowani są na wszystko. Wobec silnego wzburzenia mas nawet uwolnienie z więzień studentów nie wywarło uspakajającego wrażenia. Na tę słabość Rosyi pomódz może jedynie polityka reform wewnętrznych w duchu liberalnym, ale *prawdziwie* liberalnym.

W *Hradcu* czyli Gracu w Styryi toczył się przez cały tydzień ubiegły proces o nasze *Morskie Oko*. Wyrok ma zapaść w pierwszych dniach bieżącego miesiąca. Czy będzie pomyślnym dla nas — i dziś jeszcze przewidzieć trudno. Referenci pism polskich zapewniają jednakże, że przewodniczący trybunału rozjemczego, prezes sądu szwajcarskiego *Winkler* przechyla się na naszą stronę. Daj Boże, aby w ostatniej jeszcze chwili nie zmienił swego zdania!

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Jakże zazdrościć muszą redaktorzy pism polskich w zaborze pruskim kolegom swoim w innych zaborach no i wogóle na całym świecie! Wszędzie miesiące największych upałów przynoszą wytchnienie także pracownikom na niwie dziennikarskiej. Zmniejszają się redakcye, jeden z współpracowników za drugim chroni się na czas pewien gdzie w zacisze, aby uspokoić stargane wieczną irytacyą nerwy, reszta spokojnie, bez zbytniego wysiłku spełnia swe zadanie, wiedząc dobrze, że i publiczność w tych czasach ma pobłażanie dla dzienników i nie żąda zbyt esencyonalnej strawy. Pojawiają się więc „węże morskie", oraz inne osobliwości dla wypełnienia łamów, ustają polemiki, i cała treść pisma tchnie sielankowym spokojem czasu ogórkowego. Tak bywa niemal wszędzie, chyba, że nadzwyczajny jaki wypadek przerwie ciszę polityczną. Tylko u nas, w zaborze pruskim inaczej się dzieje. Tu rzadko który dziennikarz zdobyć się może na chwilę wytchnienia, tu cała redakcya i podczas ogórkowego czasu stać musi na posterunku, tu wyczerpująca nerwy i siły praca nie ustaje ani na chwilę. A nie ustaje dlatego, bo tu wróg nawet w tych miesiącach spokoju nam nie daje. Dla nas niema wytchnienia, niema wypoczynku. Wrogów jest moc wielka, i gdy jeden się znuży zaraz w jego miejsce wstępuje inny. Naszych zaś garstka tylko, więc bez przerwy stać trzeba na wyłomie i odpierać coraz to nowe ataki.

Ha! cóż robić! Ktoś przecież musi stać w pierwszym szeregu. Obowiązek to twardy, ciężki, niebezpieczny, ale i zaszczytny. Przezacny ks. dr. *Skrzydlewski z Ponieca* twierdził wprawdzie w znakomitym swym referacie na zebraniu jubileuszowem tamtejszego Towarzystwa przemysłowego, że prasa nasza ma być tylko *sługą* społeczeństwa, a nie *niańką*, ja jednakże nie ze wszystkiem na to się godzę. Gdyby prasa była tylko sługą, — musiałaby tylko *słuchać*, a nie wolnoby jej było dawać inicyatywy społeczeństwu w różnych sprawach. Gdziebyśmy zaś zaszli bez tej inicyatywy, ktoby zastąpić prasę w tym kierunku? Zapewne nie zaszlibyśmy daleko. Zważać trzeba przecież na to, że społeczeństwo nasze nie ma rządu własnego, nie ma nawet autonomicznych instytucyi; a dalej, że rozliczne stowarzyszenia nasze krępowane są najrozmaitszemi przepisami i względami

Zresztą właśnie w roli *niańki* prasa nasza największe położyła zasługi około sprawy naszej. Kto bowiem wyniańczył ducha polskiego na *Śląsku, Warmii* i w *Prusach Zachodnich* wśród szerokich warstw ludowych, jeżli nie *prasa?* Niechże tedy pozostanie taką, jaką jest, jak ją wytworzyły stosunki; niech się nie usuwa od żadnej *służby* — ale i nadal niech *niańczy* ogół, bo jeszcze tego niańczenia bardzo potrzebuje.

W ubiegłym tygodniu górowała nie tylko u nas, ale w całej wogóle prasie polskiej nad wszystkiemi sprawami kwestya *Morskiego Oka.* Zarówno wielkie jak i małe pisma zapełniały referatami o toczącym się w Hradcu procesie, całe łamy. Wobec małego objektu spornego wydawaćby się to mogło przesadą, chodziło tu jednak o coś więcej jeszcze, niż o niewielkie jezioro tatrzańskie; chodziło o to, czy rzeczywiście umiemy bronić należycie ziemi naszej wobec tak kutych i przebiegłych wrogów, jakimi są Madziarzy. I to też tłomaczy owe wielkie zainteresowanie się prasy tą sprawą. Najobszerniejsze sprawozdanie wśród prasy naszego zaboru zamieszczał *„Dziennik Poznański.“* Obok tego dał nam bardzo zajmujące artykuły o „wielkiem święcie Chorwacyi“ z pod pióra Włodzimierza Lewickiego. On też pierwszy dał odprawę owemu „Herren“ albo „Ueber“ Niemcowi Jentschowi, który to uważa Słowian za „urodzonych niewolników Niemców.“

„Trudno — pisze „Dziennik Poznański“ — spokojnie go doczytać do końca! Teorya o niewolnictwie Słowian nową nie jest. Nigdy jednakże nie została ona wypowiedzianą z równie brutalzą otwartością. Osławiona „Herrenmoral“ i tutaj zrobiła swoje. Autor powiada o sobie, że jest głęboko wierzącym ateistą. W jaki sposób chce on pogodzić chrześcijańską miłość bliźniego z głoszoną przez siebie teoryą, pozostanie psychologiczną zagadką.

„Dziwnem jest również, że teorya taka mogła znaleźć wyraz tak dosadni w wieku, którego poprzednik dążył — i nie bez skutku — do podniesienia człowieka, do względnej chociaż równości ekonomicznej wszystkich ludzi, do zniwelowania i zatarcia różnic społecznych. Społeczeństwo, na którego gruncie mogła wyrość taka, wszelkiemu poczuciu ludzkości urągająca teorya, nie może być zdrowem. Jest to także dowodem pewnego rodzaju obłędu wielkości, *który poprzedza upadek.*“

Olbrzymi, bo aż czterołamowy artykuł poświęcił *„Kuryer Pozn.“* witycie cesarskiej i stanowisku Polaków wobec niej. „Kuryer P.“ wyraża szczere zadowolenie, że

„Polacy w naszym zaborze zerwali już z *tromtadracyą* na prawo, t. j. z chimerą ugody z Prusami i z tromtadracyą na lewo, t. j. blagą, frazesami i pustemi demonstracyami, któreby chciano przeszczepić z innych dzielnic, a w szczególności z Galicyi. Prześladowanie nie popchnęło ludu polskiego w Prusach na drogę gorączki chorobliwej, ale obudziło go ze snu do pracy i życia.“

„Tromtadracya“ — to słowo już przeżyte i lepiej go nie wskrzeszać, zwłaszcza, że często źle go używano. Nie wszystko jest naprawdę „tromtadracyą“ co niektóre koła u nas mianem tem oznaczają.

Jednem z najruchliwszych, najbardziej ożywionych pism stał się u nas znów *„Goniec Wielkopolski.“* Niema sprawy, którejby nie poruszył, a pozostawszy wierny swej tradycyi sądzi wszystko ze stanowiska czysto narodowego. Dzielnie przytem polemizuje zarówno z prasą niemiecką, jak i z ugodowcami i warchołami wśród własnego społeczeństwa. Zmył głowę „Posener Zeitg.“ za jej naiwno-podstępny artykuł z powodu wizyty cesarskiej, zalał ukropu za kołnierz „Orędownikowi“, któremu sprawa *Jault* jeszcze spać nie daje, i rzetelnie starał się o to, aby podczas „pruskich“ świąt godność narodowa uszczerbku nie poniosła.

W zwalczaniu kłamstw i perfidyi niemieckich sekundował mu dzielnie *„Wielkopolanin.“* Organ ten, redagowany bardzo rozważnie ale i bardzo sprężyście w duchu szczero polskim, zniewolony był znów borykać się z *„Tageblatem“* poznańskim, który oskarżał całą prasę polską o tchórzostwo i posługiwanie się „słomianymi redaktorami.“ Z odprawy „Wielkopolanina“ poznał zapewne „Tageblatt“ — że prasie polskiej nie zbywa na odwadze, gdzie jej potrzeba. Obok tego „Wielkopolanin“ poświęcił dużo miejsca jak zwykle, praktycznym zagadnieniom chwili, mianowicie nieszczęsnej drożyźnie i polskiemu związkowi zawodowemu, który znów jednę zdobył sobie pozycyę w *Zabikowie.*

„Dziennik Kujawski“, jakkolwiek stracił przez ustąpienie p. *Macieja Wierzbińskiego* doskonałą siłę dziennikarską, spełnia i pod nową redakcyą p. *L. Gayzlera* sumiennie swoje zadanie. Między innemi skarcił surowo a słusznie niektórych *kupców Polaków w Strzelnie, Inowrocławiu i Mogilnie*, za to, że jakkolwiek:

„dorobiwszy się majątku po większe części na polskim ludzie roboczym i rzemieślnikach, budując domy, przecież wykonanie takowych obcym powierzyli, jak gdyby wcale Polaków budowniczych nie było. Owi panowie nawołują ciągle: „Kupujmy u swoich“ i tu publiczność nasza, choć przeważnie ze stanu robotniczego się składa, wierzy pięknym słówkom tych panów i znosi solidarnie swój grosz do ich kieszeni. Zapominają jednakowoż ci panowie, że i kieszenie rzemieślników i budowniczych są polskiemi. Jeżeli owi kupcy obcych przedsiębiorców ciągle popierać będą, zrywając solidarność narodową, natenczas mogą zasłużyć na to, ażeby ich wymieniono po nazwisku, a gdy innej rady na razie nie będzie, to na bojkot rzemiosła polskiego z ich strony bojkotem zagrozić by można.

„W ciężkich i trudnych warunkach bytu naszego, a głównie rzemiosła polskiego, które od wszelkich robót donośnych odsunięto, jest grzechem narodowym takich jednostek zapychać groszem swoim kieszenie obcych. Niechby ci panowie pamiętali o tej dewizie, którą się tak często reklamują i chełpią: „Swój do swego!“

Na słuszne te uwagi godzimy się najzupełniej.

B. M.

Głosy od przyjaciół.

Z pod Krzywinia.

Przykro mi przychodzi donieść Szan. Redakcyi, iż nowonabywcy folwarku po pani Krzymińskiej Nowydwór pod Krzywiniem p. p. Kruczkowski i Holtz w Śmiglu pertraktują o sprzedaż tego majątku z kolonizacyą. Kapitalista p. Kruczkowski uchodzi za dobrego Polaka i jest prezesem Tow. Harmonia w Śmiglu, przeto niepodobnem przypuścić, aby hańbiącym Polaka czynem kalał swe dobre imię. Przed kilku dniami mówiłem osobiście z p. Kruczkowskim a na zapytanie czy prawda, że to uczynić zamyśla, odwrócił p. K. zwrok w drugą stronę i odpowiedział, że już tak daleko jest. Na czynione wyrzuty uniewinniał się p. K., że Polak się nie zgłosił.

Przyjaciel.

ZŁOTE MYŚLI.

Czas, który dodatnio wpływa na zacieśnienie węzłów przyjaźni, przegryza rdzą miłość.

* * *

Kto pisze, stosując się do mody swojej epoki, myśli bardziej o sobie, niż o własnych dziełach.

KRONIKA.

Poznań w świątecznym stroju. Ale strój ten nie jest wierną oznaką całej ludności naszej dzielnicy, jeno pewnej części tylko, tej części, na którą szczególnie obficie spływają dobrodziejstwa rządów pruskich i łaski monarsze. Ludność polska pozostała chłodną i obojętną, tak obojętną, iż podpadło to podobno w najwyższych sferach, wywołując niesmak i niezadowolenie. Nieudekorowane polskie domy, niewystrojone polskie składy i magazyny, szczególnie zaś ludność nielicznie zgromadzona na chodnikach ulic, któremi cesarz przejeżdżał — wszystko to zdradzało, że serdeczność poznańskich mieszkańców pozostała połowiczną. Nie było tej radości szczerej, nie było gremialnego entuzyazmu i zapału, jaki zazwyczaj towarzyszy powitaniom monarchów.

Zachowanie się ludności polskiej cechowała godność i powaga. Wachmistrze policyjni, sprowadzeni z Wrocławia i Berlina, wyrażali zdziwienie swoje, że ludność polska o wiele więcej okazała spokoju i godności niż mieszkańcy większych miast niemieckich. Może nie uszło też uwadze władzcy niemieckiego, że inną, zupełnie inną jest ta ludność polska, niż ją charakteryzują urzędowi informatorzy. Może cesarz przeniknął choć częściowo ducha tej ludności, może pomyślał sobie, że ludność polska w swej odrębności, przez Boga nadanej a przechowywanej wiernie mimo upośledzeń wszelkich, zasługuje przecież na los lepszy, niż ten, który jej zgotowała wroga polityka pruska. Może serce monarchy w chwili przejazdu przez ulice Poznania uczuło, że ta ludność polska, jego berłu podległa, słusznie pożąda równego z niemieckimi współobywatelami traktowania i równej rządu opieki na zasadzie poszanowania jej praw narodowych. Może byłoby miło monarsze usłyszeć polskie także okrzyki powitalne, ujrzeć polską serdeczność i polski zapał. Może!

A może też po za wystrojem ulic, domów i składów niemiecko-żydowskich monarcha nie dojrzał braku udziału polskiej ludności, może to, co przygotowali Niemcy i żydzi, starczyło do wyobrażenia, że ogół mieszczaństwa w prastarych murach Przemysława grodu zadowolonym jest ze swego losu.

A nicby nie było dziwnego, gdyby monarcha nie dojrzał poza paradnemi dekoracyami smutku i łez polskich. Toż wystrojono miasto tak, że mimowoli przypomina się owa historyczna stuczka, z jaką przebiegły Potemkin zmylił wzrok carycy Katarzyny, wystroiwszy świetnie nędzne osady, a ukrywszy przed oczami swej władczyni niedolę mieszkańców. Wszakże i pod temi dekoracjami wspaniałemi ukrytą jest niedola i nędza polska!

Z nielicznemi wyjątkami ludność polska nie kłamała dekoracjami, że jest zadowoloną i szczęśliwą. Nawet nad interesem materyalnym wzięło ogólnie górę narodowe poczucie. Natomiast żydowstwo wysiliło się naturalnie dla geszeftu z oznakami swego patryotyzmu. Wystroiły się, jak nigdy jeszcze, różne Izydory, Izaaki i Zadki, a jeden z Zadków (proszę czytać Cadków!) przysłonił na wpół swą estetyczną firmę imitacją parowca, płynącego na morzu, zapewne, ażeby okazać swój marynarski entuzjazm i to, że żydzi gotowi z patryotycznych pobudek „iść na wodę.“

Obok objawów żydowskiego patryotyzmu niemniejszą osobliwością jest niepojęta znowu głupota pism niemieckich. Oto z powodu pięknej pogody w dniu przybycia monarchy scribifaxy bizantyjskie poczytały za rzecz konieczną zauważyć, że to „Hohenzollern“ lub też „Kaiserwetter.“ Brzmi to doprawdy tak, jakby Pan Bóg specjalnie na wszelkie uroczystości niemieckie miał z góry przygotowane piękne, słoneczne powietrze.

A wszakże podczas uroczystości malborskich lał deszcz jak z cebra i biły pioruny nie pytając się o dyspozycye szowinistycznych gryzipiórków!

Alius.

Siemiradzki umarł!



Ś. p. Henryk Siemiradzki.

Oto smutna wieść, która zelektryzowała każdego, który po polsku myśli i czuje, oto wieść, która Polskę całą pogrążyła w żałobie.

Henryk Siemiradzki należał bowiem do najjaśniejszych gwiazd, jakie kiedykolwiek zabłysły na firmamencie sztuki polskiej.

Nie minął jeszcze zachwyt i radość po ukazaniu się rysunków Grotgera, po malowidłach Matejki, gdy przyszła „Jawnogrzesznica“, a niebawem obudziły podziw piękne i potężne „Swieczniki chrześciańskie.“

Obrazy Siemiradzkiego były całkiem inne od płócien mistrza krakowskiego, inne kolorytem, inne treścią, inne ustrojem; wniosły więc do rozwijającego się malarstwa pierwiastek nowy, wzbogaciły go bardzo.

Różni różne zarzuty stawiali obrazom Siemiradzkiego, ale kto patrzał na nie, o krytyce zapominał i oczu oderwać nie mógł. Z jednych biła groza, z innych wiał urok jakiś niewypowiedziany, a porywający. Myśli cisnęły się do głowy, a serce wzbierało uczuciami wysokiego napięcia.

Sztuka nasza zawdzięcza mu dużo, dał jej pchnięcie potężne w momencie bardzo ważnym. Ogół zawdzięcza mu wiele chwil rozkosznych, wiele wrażeń podnoszących, kształcących. Był jednym z twórców kultury naszej.

Był obywatelem gorącym. W roku 1879 w Krakowie, podczas jubileuszu Kraszewskiego, ofiarował społeczeństwu wielki, wspaniały swój obraz, podziwiany w całej Europie, („Swieczniki chrześciańskie“) i tem dał początek galeryi obrazów w Sukiennicach.

Straciliśmy wielkiego człowieka. Zgasł, ale pozostała po nim sława dla nas, pozostały skarby i to nie tylko w galeryach, ale i w treści dusz naszych.

* * *

Ś. p. Henryk Siemiradzki ujrzał światło dzienne w r. 1843 we wsi Pieczyniegi w gub. charkowskiej, gdzie ojciec jego, Hipolit, przebywał jako generał wojsk rosyjskich. W młodości nic nie zapowiadało, że ś. p. Henryk zabłyśnie kiedyś jako chluba malarstwa polskiego. Po ukończeniu gimnazyum w Charkowie, wstąpił na wydział przyrodniczy uniwersytetu tamtejszego, który ukończył ze stopniem kandydata nauk przyrodniczych.

Rok 21 stanowi przełom w życiu znakomitego artysty, który porzuca dalsze studya przyrodnicze i poświęca się malarstwu. W akademii sztuk pięknych w Petersburgu wywalcza sobie w bardzo krótkim czasie wybitne stanowisko; prace jego malarskie, nagrodzone 2 medalami złotymi i 5 srebrnymi, rokują mu bardzo piękną przyszłość artystyczną.

Otrzymawszy stypendyum rządowe, udaje się ś. p. Henryk Siemiradzki w r. 1871 dla uzupełnienia studyów najpierw do Monachium, a następnie do Rzymu, gdzie odtąd, z bardzo krótkiemi przerwami stale przebywa. W „wiecznem mieście“ z pod pędzla genialnego artysty wychodzi obraz przedstawiający „Jawnogrzesznicę“ który nazwisko Polaka czyni głośnem w całym świecie cywilizowanym.

Ś. p. Siemiradzki mieszkał stale w Rzymie w willi własnej, rokrocznie przybywał jednak na kilkomiesięczny odpoczynek letni do majątku swego Strzałkowa pod Noworadomskiem. I w tym roku było tak samo. Przybywszy 8-go Lipca do swej siedziby, używał pełną piersią spoczynku, którego schorzały organizm tak bardzo potrzebował. Stan zdrowia chorego zaczął się polepszać; w najbliższą rodzinę wstąpiła otucha. I oto nagle przed kilku dniami nastąpiło pogorszenie. Chory położyć się musiał do łóżka, z którego już więcej niemiał powstać. Zmarł d. 23 b. m. o godz. pół do drugiej w nocy.

Zwłoki wielkiego artysty spoczęły tymczasem w grobie rodzinnym na

cmentarzu powązkowskim, zkąd przewiezione będą do Krakowa do grobu zasłużonych na Skałce.

K. P...

„JEŃCY."

(Utwór dramatyczny Łucyana Rydla w trzech aktach.)

Na tle zamierzchłej przeszłości rozsnuł nam znakomity współczesny poeta Ł. Rydel piękny trzyaktowy obraz dramatyczny, uprzytomniający nam odwieczną walkę słowiańszczyzny z krzyżactwem, walkę, która już tyle ofiar naszego szczepu pochłonęła, tyle krwi nam utoczyła, tyle bólu zadała i łez wycisnęła!

Poemat swój poprzedza autor cytatem z mickiewiczowskiej „Grażyny", namiętnie, lecz prawdziwie wyrażającym wyobrażenie nasze o Krzyżakach:

„. . . . . nie znajdzie się taki,
Coby ich nie znał chytrości i dumy,
Nie stronił od nich jak od krymskiej [dżumy;
Coby nie wolał stokroć od ich broni
Raczej śmierć w polu — niźli pomoc [zyskać,
Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niźli krzyżacką prawicę uściskać!"

W odmiennej, oryginalnej formie, ale nie mniej silnie odzwierciedlają się uczucia Słowian względem Krzyżaków w dramatycznym utworze Rydla, z którego treścią pragniemy Czytelników naszych zapoznać.

W akcie pierwszym zapoznajemy się z ciężką niedolą dwóch niewolnic słowiańskich, więzionych w grodziszczu Niemca Hadona. Są to córki kniazia Olszana, starsza Switynа i młodziutka jeszcze Wichna. Śwityna żelaznym łańcuchem do żaren przykuta, miele z rozkazu brutalnej bezsercowej Niemki Gerty, żony Hadona; Wichnę widzimy zajętą noszeniem wody ze studni. Obie siostry żalą się rozpaczliwie nad losem swoim, tęsknemi i trwożliwemi myślami przenosząc się do rodzinnego domu, gdzie

„W białym dworcu ich rodzica
„lepiej było — stokroć lepiej — psom,"
niźli im w niemieckiej niewoli. I naturalną, łatwą do pojęcia ta rozpacz, gdy się słyszy i widzi znęcanie się Gerty nad biednemi ofiarami.

„ — Mam darmo wam dać źreć!
...A cęgi! cęgi! cęgi! aż z ramion tryś- [nie krew"...

albo:

„Noś wodę do kąpieli
pogańskie psie nasienie"...

lub wreszcie:

„Milczeć słowiańskie szczenię!
„Ty kukło! Raźniej z wodą!"

Właśnie wśród potoku powyższych i tym podobnych brutalstw i katowania obu niewolnic słychać odgłos trąb, a po chwili zjawia się na scenie po zwycięzkiej walce Hado, pan owego grodziszcza na czele swego zastępu, krwią słowiańską zbroczony. Z służalczą pokorą Gerta płaszczy się i korzy przed swoim mężem a wyniośle, w przykrych słowach zwraca się z rozkazami do obu uwięzionych kniaziówien, ażeby obsłużyły „pana". Wichna posłuszna rozkazom przyklękła, ażeby zdjąć nagolenniki blaszane, ale traci władzę na widok krwi na zbroi, krwi jej współplemieńców, może jej ojca, jej braci. Widząc to Hado odtrąca ją nogą, a gdy Śwityna podbiega, ażeby przerażoną siostrę wyręczyć, odpycha i ją kułakiem. Taka poniewierka bezlitośna wzburza serca krzywdzonych dziewcząt a Śwityna ku końcowi pierwszego aktu roznamiętniona w swym gniewie do złowrogich bóstw słowiańskich z następującem zwraca się przekleństwem:

„Klątwa na nich i czarna godzina!
Ciebie wołam, Pioruna — Bożyca,
na ich głowy czerwony rzuć grom!
— Słysz, Pomoro, śmiertelna Bogina,
trupią rękę swą kładź im na lica!
— Słysz Martwicho, nocna Upiorzyca,
przyjdź i serca ich wyźrej, o sina!
Pomsty! pomsty naszym gorzkim łzom!
Klątwa, strata — zatrata w ich dom!
Klątwa na nich i czarna godzina!
Klątwa na nich i biada — przebiada
Z ziemi, z wiatru i z nieba niech pada...
Hej! Pomoro! Martwicha! i Grom!"

W akcie drugim poznajemy trzeciego, świeżo przywleczonego słowiańskiego jeńca Dębca, ślepego lirnika, którego Śwityna na pierwsze zaraz spojrzenie przypomina sobie z rodzicielskiego domu, gdzie często wygrywał pieśni swoje. Hado z pachołkami swymi wiodą go w tymże akcie na katusze, ażeby wymusić z niego tajemnice, dotyczące zamiarów wrogich jego plemieniu. Ale dziad, twardy i niewzruszony, choć storturowany i krwią zbroczony, milczy jak zaklęty i dopiero, gdy zniecierpliwieni oprawcy rzucili go pod studnią, rowiązują mu się usta na zapytania Śwityny i Wichny. Oznajmia im, że w pogotowiu przeciwko ich ciemięzcom jest ogromna wyprawa słowiańskich plemion, ale że do zwycięztwa potrzeba, ażeby podpaliły zabudowania grodziszcza, które nawet najsilniejszemu naporowi oprzećby się zdołało. Śwityna, sama do ofiary gotowa, niechce swej siostry płomieniom poświęcić i odtrąca namowy starca. Tymczasem chwila natarcia słowiańskiego, zapowiedzianego ku zachodowi słońca, coraz się zbliża, a dziad, sam ślepy i niezdolny wzniecić pożaru, coraz gwałtowniej domaga się od dziewcząt, ażeby ofiarę tę dla zwycięztwa słowiańszczyzny spełniły. Nakoniec, słysząc uporczywą odmowę Śwityny, że „siestryny nie da na ofiarę," zabija Wichnę, uderzając ją śmiertelnie lirą w głowę. Zrozpaczona Śwityna rzuca się na Dębca z wściekłością i poczyna go dławić, gdy w tem na częstokołach straży niemieckiej rozbrzmiewa przeraźliwa pobudka bojowa, a poza grodziszczem podnosi się silny, mięszany, tysiącgłosy okrzyk wojenny — to Słowianie rozpoczynają szturm. Wtedy lirnik raz jeszcze błaga Świtynę, ażeby podpaliła zabudowy, a ona wreszcie po wewnętrznej walce żalu nad martwą siostrą a żądzą zemsty wobec ciemięzców, coraz sroższa, namiętniejsza i dziksza chwyta żagiew płonącą i podpala zabudowania dworzyszcza. Po chwili płomienie ogarniają cały grójec, Niemcy uciekają w popłochu, a z dala na bronie staje Mieszko, młodzieńczy, potężny, z dobytym mieczem w dłoni.

Rzecz kończy się słowami ślepego lirnika:

„Daleko i szeroko niech między lud poleci głos nad całą tą krainą, że wolna, że swobodna."

Co przedewszystkiem w nowej tej kreacyi głośnego naszego poety chlubnie się uwydatnia, to piękność i bogactwo języka starego stylu, wiersz piękny i żywość wyrazu. Fabuła dramatyczna, jakkolwiek z dawnych wysnuta dziejów, wiąże się długim szlakiem wieków z dzisiejszą dobą...

Oto słowa jakie autor głosi w dramacie przez usta Śwityny i lirnika Dębca:

. . . .
„gdzie Niemiec rękę poda
tam już przepadła zgoda,
bo wszystko mu zawadza,
nad czem nie jego władza:
źle żaby w stawie rechcą,
bo po niemiecku nie chcą!
i ptak go w lesie gniewa:
gdy nie z niemiecka śpiewa!
Choćbyś co miał lat tysiąc,
jego jest — gotów przysiądz....
. . . .

„Jeńcy" przypominają nam poniekąd i dzisiejszą naszą niewolę i niedolę, przypominają nam upośledzenie nasze, przypominają nam nasz upadek materyalny, tę biedę i nędzę, na którą nas system głodowy wskazuje. Oto znamienne ślepego lirnika słowa:

„Bogowie ziemię dali nam wolną,
góry i jasne wody
i bór i niwę rolną
i sady i zagrody



Henryk Siemiradzki. Śmierć chrześcianki w cyrku Nerona.

i na pastwiskach trzody
i w ulach złote miody
i w śpichrzach pełno żyta...
mieliśmy tu do syta
i chleba i swobody...
I pieśń była przy żniwie,
z pieśnią szło się na łowy
i śpiewały tęskliwie
dziatki a białegłowy
przędące zimą len,
bielące wiosną płótna...
Aż od zachodu — hen
ze świata wielkiej dali
przyśli z mocą okrutną
Wrogowie zbrojni w stali...
Oj przyśli nieproszeni
w pożarnych łun czerwieni,
pola trupem zasłali!"

Lector.

Spór o Morskie Oko.

(Dzieje sprawy)

Spór graniczny polsko-węgierski o szmat przepięknej ziemi tatrzańskiej sięga czasów odległych. Przechodził on różne mniej lub więcej ostre fazy od końca XVIII wieku, ale do kulminacyjnego swego punktu dotarł w ciągu 19 lat bieżących i teraz dopiero ma być rozstrzygnięty przez sąd rozjemczy który już kończy swoje czynności w Gracu.

Wyborny znawca Tatr, dr Stanisław Eliasz Radzikowski, który gruntownie zbadał wszystkie materyały, dotyczące sporu owego, przygotowuje obecnie do druku obszerną pracę, p. t. „Zatarg o Morskie Oko". Z rękopisu tej pracy ostatni numer *Tygodnika Illustrowanego*, podaje obszerne wyciągi, dające dokładne pojęcie o istocie zatargu w jego rozwoju historycznym.

Dr Radzikowski nie po raz pierwszy zabiera głos w tej sprawie; mamy właśnie przed sobą jego artykuł o bezprawiach węgierskich na ziemi polskiej, wydrukowany w roku zeszłym w jednem z pism galicyjskich, wkrótce potem, gdy udało mu się, jako rzekomemu fotografowi wiedeńskiemu, zdjąć obóz żandarmów węgierskich w nieprawnie skleconym szałasie nad Morskiem Okiem.

Przedewszystkiem rzućmy okiem na mapę i posłuchajmy d-ra Radzikowskiego, jaki pas ziemi stanowi kość niezgody polsko-węgierskiej.

„Granica polsko-węgierska, wlokąc się najwyższym grzbietem Tatr z zachodu na wschód, okrąża dolinę, w której leżą Morskie Oko i Czarny Staw, następnie dąży po grani od szczytu Miedzianego do wierzchołka Czubryny, zkąd również granią wchodzi na szczyt Mięguszowiecki, a dalej przez Przełęcz Mięguszowiecki dociera do wierzchołka Rysów. Zkąd zwraca się nagle na północ i biegnie w tym kierunku przez szczyt Niżnich Rysów, Żabi szczyt i grań Nad-Żabiem. dochodzi do połączenia potoku Rybiego, płynącego z Morskiego Oka, z Białą Wodą, która, wypływając z doliny Białej Wody, zwana w dalszym biegu Białką, tworzy odtąd mokrą granicę pomiędzy Galicyą a Węgrami. Taki kierunek granicy podaje pierwszy dokładny jej opis, sporządzony przez kamerę nowotarską w r. 1824; w ten sam sposób oznaczają ją i mapy katastralne.

„Tymczasem Węgrzy roszczą sobie prawo do obszaru po za tą granicą na zachód, przyczem wyrażają podwójne żądania, raz bowiem chcieliby posiąść połowę Morskiego Oka i cały Staw Czarny, to znów tylko część mniejszą Morskiego Oka i połowę Czarnego Stawu.

„Wprawdzie obszar sporny nawet w owych szerszych granicach, wynoszący około 900 morgów, posiada bardzo małą wartość gospodarczą, ale nie z tego jednakże stanowiska ocenia go społeczeństwo polskie, które uważa Morskie Oko i jego najbliższe okolice za wspólny majątek narodowy — za swój skarb moralny."

Całą sprawę sporną dr. R. dzieli na trzy okresy: *pierwszy* od r. 1811 do 1856, gdy Austrya, potrzebując pieniędzy na wojny, postanowiła sprzedać dawne królewszczyzny w Galicyi i dla ocalenia wartości dóbr przystąpiła do szczegółowego oszacowania i zdjęcia dokładnych map; był to spór, wszczęty przez prywatnych posiadaczy gruntów; *drugi* okres od roku 1856 do 1883, gdy spór przybrał charakter podwójny — prywatny i polityczny, z których pierwszy zakończony był prędko, a załatwienie drugiego poszło w odwłokę; wreszcie okres *trzeci*, który stopniowo nabierał, dzięki bucie węgierskiej, charakteru coraz ostrzejszego.

Jednak i przed rokiem 1811 zdarzały się sporadyczne wypadki zatargów granicznych polsko-węgierskich, sięgające jeszcze czasów przedrozbiorowych; niekiedy, jak np. w roku 1774, kończyły się one rozlewem krwi, pomimo to, że na mapach Pfana i Folina z roku 1770 granica polsko-węgierska wyraźnie przeprowadzona była przez Polski Grzebień, a więc po za Mor-

skiem Okiem i Czarnym Stawem, włączonemi do posiadłości polskich.

Wszystkie jednak dawne zatargi mają więcej znaczenie historyczne, spór zaś spółczesny, o charakterze, jak wspomnieliśmy, ostrzejszym, datuje się od 16 sierpnia 1883 r., gdy po raz pierwszy wyłoniła się sprawa graniczna od czasu samorządu Galicyi, i gdy, dzięki energii ówczesnego marszałka Zyblikiewicza, zjechała komisya graniczna nad Morskie Oko.

Zdawało się, że po decyzyi komisyi owej zaborcze uroszczenia Węgrów raz nazawsze będą ukrócone przez rząd austryacki. Stało się jednak inaczej.

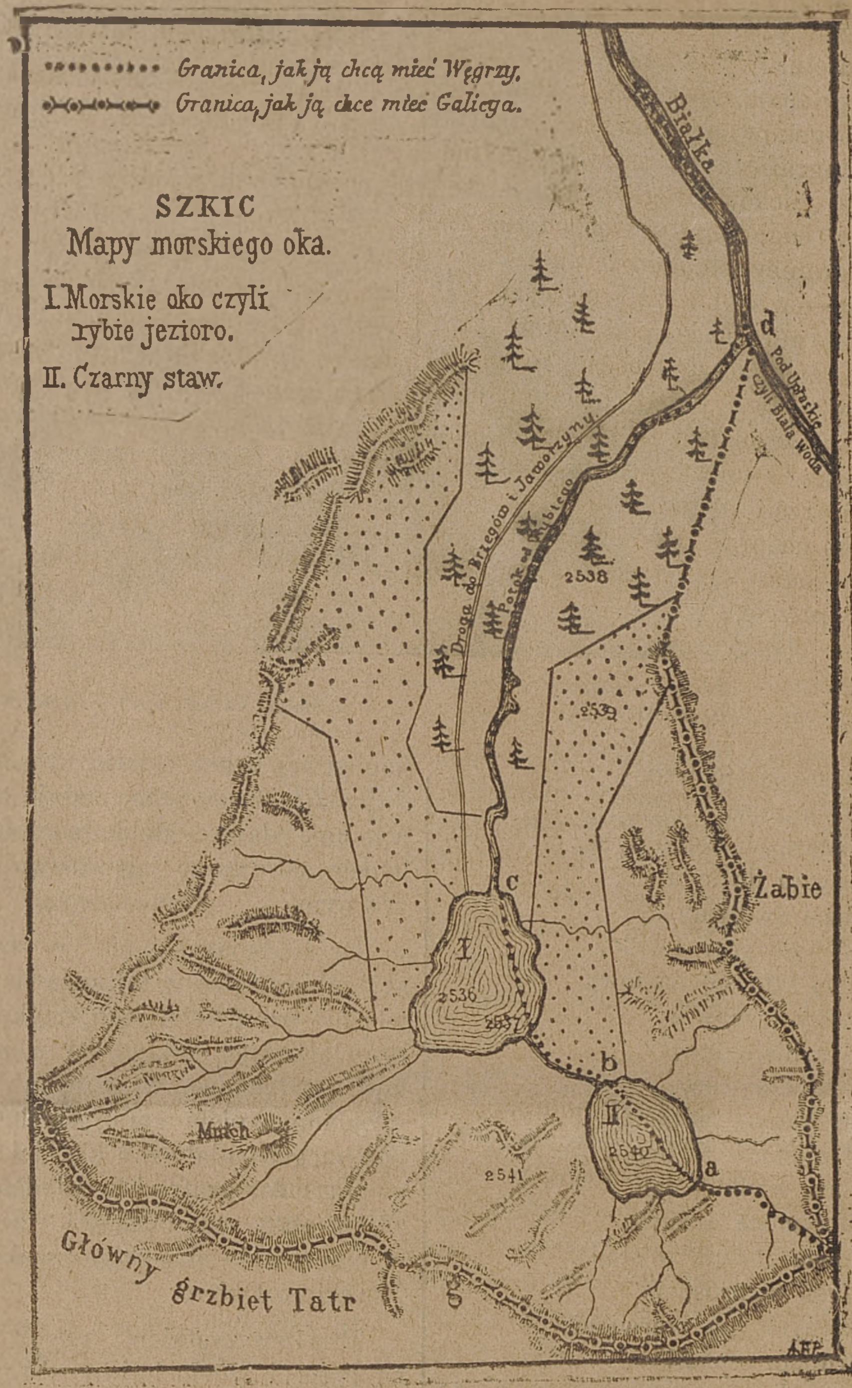
Wprawdzie lat kilka trwał względny spokój i w roku 1889 nowy właściciel Zakopanego, hr. Zamoyski, objął bez żadnej przeszkody w posiadanie obszar, do którego rościli sobie pretensye Węgrzy; aliści już rok następny był początkiem całego szeregu bezprawi ze strony naszych dawnych „bratanków do szabli i do szklanki.“

W r. 1890 Węgrzy wdzierają się przemocą na obszar Galicyi, stawiają tam po raz pierwszy budynek pod osłoną bagnetów własnej żandarmeryi. W roku 1892-im robią oni nawet drogę na terytoryum sporne, co, jak słusznie twierdzi dr. Radzikowski: „było chwilą bardzo znamienną dla ocenienia szłuszności uroszczeń węgierskich, nie było bowiem dotąd drogi od Węgier na obszar, zaprzeczany Galicyi i *wówczas dopiero Węgrzy po raz pierwszy przyszli do przekonania, że powinni mieć drogę, którąby można było się dostać na to rzekomo ich własne węgierskie terytoryum!*“ Wtedy też postawili drugi budynek, ponieważ dawny znieśli górale nasi, sołtysi Białczańscy, którym nadali królowie, począwszy od Władysława IV. i Jana Kazimierza, halę nad Morskiem Okiem.

W owym też czasie stała się rzecz wprost niesłychana: żandarmerya węgierska bronią wstrzymała c. k. komisyę z sędzią nowotarskim na czele, grożąc strzelaniem w razie gdyby ta pełnić tam zechciała swoje czynności.

Widząc zupełną obojętność rządu austryackiego na te gwałty węgierskie, społeczeństwo galicyjskie wysyła petycyę do Koła polskiego, zaopatrzoną w 36,000 podpisów, z żądaniem domagania się sprawiedliwości od rządu austryackiego.

Odpowiedzią na to ze strony węgierskiej był rozesłany w r. 1893-im cyrkularz ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Hieronymego, do władz i sądów na Węgrzech, aby obszar sporny po nad Morskiem Okiem



uważali za należący do korony św. Szczepana!....

Pod tem wrażeniem Sejm d. 23-go maja 1893 r. uchwala wysłać deputacyę do tronu, któraby przedstawiła cesarzowi słuszne żale i żądania kraju. Pozornie zaczyna się sprawa posuwać prawidłowo naprzód: ustanowiono do sprawy tej referentów austryackiego i węgierskiego, którzy zbierają dowody, obradują wspólnie, co nie przeszkadza jednak w tymże czasie ministrowi węgierskiemu, Perczelowi, wygłaszać w parlamencie peszteńskim zdania, jakoby obszar sporny bezsprzecznie należał do Węgier!...

Wobec ciągłych awantur węgierskich nad Morskiem Okiem, prowokowanych przeważnie przez możnowładcę węgiersko-niemieckiego hr. Hohenloego, właściciela obszarów na pograniczu, deputacya Koła Polskiego w grudniu r. 1895 udaje się z zażaleniem do prezydenta ministrów, Kazimierza- Badeniego.- Skutek- był- ten,

że na osobiste wstawiennictwo ces[...] powstaje myśl załatwienia sp[...] przez sąd rozjemczy międzynarod[...] Zapadają równobrzmiące ustawy [...] sejmie węgierskim we wrześni[...] 1896 i w radzie państwa w styc[...] r. 1897; podpisuje je tam król Wę[...] tu cesarz Austryi i poleca wykon[...] ministrom. Zbyt świeżo są jes[...] w pamięci naszej trudności, jaki[...] bili Węgrzy w ustanowieniu sądu [...] jemczego: nie mogli oni znaleźć o[...] wiedniego arbitra, a skoro znaleźl[...] sąd nie mógł się zebrać, poniewa[...] i ów arbiter właśnie w czasie ozn[...] nym nagle... zapadał na zdrowiu. [...] torya ta powtarzała się tak dług[...] zniecierpliwieni... Węgrzy uznal[...] stosowne zaanektować siłą, pod os[...] bagnetów, sporne terytoryum i [...] nowić tam stały posterunek żan[...] meryjny. Wprawdzie urzędowe [...] ma austryackie uspakajają galicy[...] opinię publiczną, iż rząd węgi[...] cofnął żandarmów i zaprzestał [...]

koszar dla nich nad Morskiem iem, atoli dr. Radzikowski w tym nym właśnie czasie zbija kłamliwe eści organów urzędowych... aparan fotograficznym, utrwalając na szy 10 zuchów węgierskich, strzeżcych z bagnetami w rękach rozszeonej granicy *magyarorszagu*... ..

Czego nie zrobił rząd austryacki — konali górale z pod Morskiego ka, burząc zaczęte koszary węgierse. Ta obawa przed powtarzaniem ę objawów energii ze strony broniąych praw swoich górali — zmusiła reszcie rząd węgierski do zaprzestaia prób na przyszłość i do faktycznego zgodzenia się na sąd rozjemczy, tóry wreszcie się odbywa.



Węgierscy żandarmi nad Morskiem Okiem.
(Fot. Dr. Stan. Eliasz Radziszewski, który przeszedłszy ze strony węgierskiej jako rzekomy fotograf wiedeński, wdał się w pogawędkę z żandarmami.)

Wyrok mają wydać po naradach w Gracu i po obejrzeniu spornego terytoryum na miejscu p. p: Lehoczky prezydent sądu wyższego w Presburgu, p. Tchórznicki, prezydent takiego sądu we Lwowie i superarbiter dr. Winkler, prezydent trybunału związkowego w Lozannie.

Na pytanie, co przyszłość przyniesie? — odpowiada dr. Radzikowski — „niewiadomo“ i dlatego dodaje: „to też nie powinniśmy się rozbrajać, przeciwnie, gotować do dalszej obrony, aby na wypadek — gdyby rzeczy w sądzie polubownym nie poszły jak należy, wiedzieć co robić w stanowczej chwili...“ *G. P.*

Zbyszko odnajduje Danusię obłąkaną w niewoli krzyżackiej.

(Z powieści historycznej H. Sienkiewicza „Krzyżacy“).
(Do illustracyi. Rys. K. Górski).

....Zbyszko, Maćko, Czech i pacholikowie szli szybko i cicho, ciągle wśród leszczynowej gąstwy, ale nie szli już daleko, gdyż najwyżej po dwóch stajaniach zarośla urywały się nagle, okalając małą polankę, na której widać było wygasłe kopce smolarskie i dwie ziemne chaty, czyli numy, w których zapewne mieszkali smolarze, dopóki nie wygnała ich ztąd wojna. Zachodzące słońce oświecało ogromnym blaskiem łąkę, kopiec i obie stojące daleko od siebie numy. Przed jedną z nich siedziało na kłodzie dwóch rycerzy, przed drugą — barczysty, czerwonowłosy prostak i Sanderus. Ci obaj zajęci byli wycieraniem szmatami pancerzy, a u nóg Sanderusa leżały prócz tego dwa miecze, które widocznie miał zamiar oczyścić później.

— Patrz, — rzekł Maćko, cisnąc z całej siły ramię Zbyszka, aby go jeszcze przez chwilę powstrzymać. — Umyślnie im wziął miecze i pancerze. Dobrze! Ten z siwą głową musi być...

— Naprzód! — krzyknął nagle Zbyszko.

I wichrem skoczyli na polanę. Tamci zerwali się także, lecz nim zdołali dobiedz do Sanderusa, chwycił groźny Maćko starego Zygfryda za pierś, przegiął w tył i w jednej chwili wziął go pod siebie. Zbyszko i Arnold zczepili się z sobą jak dwa jastrzębie, opletli się ramionami i poczęli się zmagać straszliwie. Barczysty Niemiec, który siedział przedtem koło Sanderusa, porwał wprawdzie za miecz, ale nim zdołał nim machnąć, uderzył go pachołek Maćków, Wit, obuchem w rudą głowę i rozciągnął na miejscu. Rzucili się potem wedle rozkazu starego pana wiązać Sanderusa, ten zaś, choć wiedział, iż to rzecz umówiona, jął tak ryczeć ze strachu, jak cielę, któremu podrzynają gardło.

Lecz Zbyszko, chociaż tak krzepki, iż ścisnąwszy gałąź drzewa, sok z niej wyciskał, poczuł, że dostał się jakby nie w ludzkie, ale w niedźwiedzie łapy Poczuł nawet i to, że gdyby nie pancerz, który miał na sobie, nie wiedząc, czy nie przyjdzie mu potykać się na ostre, olbrzymi Niemiec, byłby mu pokruszył żebra, albo może i kość pacierzową połamał. Uniósł go wprawdzie nieco młodzian w górę, ale ów podniósł go jeszcze wyżej, i zebrawszy wszystkie siły, chciał grzmotnąć nim o ziemię, tak, aby więcej nie powstał.

Lecz Zbyszko ścisnął go również z tak okrutnym wysiłkiem, że aż oczy Niemca krwią zaszły, poczem wsunął mu nogę między kolana, uderzył w zgięcie i zwalił na ziemię.

Zwalili się raczej oba, młodzian jednakże padł pod spód, ale w tej chwili baczny na wszystko Maćko, rzucił nawpół zgniecionego Zygfryda w ręce pachołkom, sam zaś ruszył ku leżącym,

w mgnieniu oka skrępował pasem nogi Arnolda, poczem skoczył, siadł na nim, jak na zabitym dziku, i przyłożył mu ostrze mizerykordyi do karku.

Ów zaś krzyknął przeraźliwie, i ręce osunęły mu się bezwładnie ze Zbyszkowych boków, a potem począł jęczeć, nietyle od ukłócia, ile dlatego, że nagle uczuł okrutny i niewypowiedziany ból w plecach, w które otrzymał był uderzenie maczugą jeszcze podczas bitwy ze Skirwoiłłą.

Maćko chwycił go obu rękoma za kołnierz i ściągnął ze Zbyszka, a Zbyszko przypodniósł się z ziemi i siadł, poczem chciał wstać i nie mógł, więc siadł znowu i przez dłuższą chwilę siedział bez ruchu. Twarz miał bladą i spotniałą, oczy krwią nabiegłe i posiniałe usta — i spoglądał przed się jakby nie całkiem przytomnie.

— Coć jest? — zapytał z niepokojem Maćko.

— Nic, jenom utrudzon bardzo, pomóżcie mi stanąć na nogach.

Maćko zasunął mu ręce pod pachy i podniósł go odrazu.

— Możesz stać?

— Mogę.

— Boli cię co?

— Nic. Jeno mi brak tchu.

Tymczasem Czech, ujrzawszy widocznie, że na majdanie wszystko już ukończone, zjawił się przed numą, dzierżąc za kark służkę zakonną. Na ten widok zapomniał Zbyszko o trudzie, siły wróciły mu od razu, i jak gdyby nigdy nie zmagał się ze strasznym Arnoldem, skoczył do numy.

— Danuśka! Danuśka!

Ale na to wołanie nie odpowiedział żaden głos.

— Danuśka! Danuśka! — powtórzył Zbyszko.

I umilkł. W izbie było ciemno, zatem w pierwszej chwili nie mógł nic dojrzeć. Natomiast z po za kamieni, przyładowanych pod ognisko, doszedł go szybki i głośny oddech, jakby przyczajonego zwierzątka.

— Danuśka! prze Bóg! to ja! Zbyszko!

A wtem ujrzał w mroku i jej oczy, szeroko otwarte, przerażone, nieprzytomne.

Więc skoczył ku niej i chwycił ją w ramiona, lecz ona nie poznała go zupełnie, i wyrywając się z rąk, poczęła powtarzać zdyszanym szeptem:

— Boję się! boję się! boję się!....

Nasze illustracye.

Na pastwisku. Ś. p. Juliusz Kossak, nestor spółczesnego malarstwa polskiego, najpopularniejsza w dziedzinie sztuki polskiej postać na całym obszarze ziem polskich, twórca obrazu „Na pastwisku,“ którego reprodukcyę zamieszczamy na stronie 953, zmarł na początku roku 1899 w Krakowie.

Obraz „Na pastwisku“ nacechowany jest, jak wszystkie utwory Juliusza Kossaka, duchem czysto polskim, przesiąknięty pierwiastkiem rdzennie polskim, owiany staropolską fantazyą. Wszystko na obrazie zdaje się być żywe, mianowicie konie, bo też „kon,“ jakim go stworzył Kossak, był chlubą swego mistrza, a pośrednio dumą malarstwa polskiego.

Spuścizna Kossaka, dostała się synowi jego, Wojciechowi; spuścizna ojcowska dała mu kierunek i zrozumienie. Jak wiadomo, po mowie malborskiej nienawiść prusko-niemiecka skłoniła znakomitego artystę do opuszczenia stolicy niemieckiej, gdzie przez dłuższy czas był nadwornym malarzem niemieckiego monachy, i przeniesienia się do Paryża.

* *

„Coś się stało.“ Jan Konopacki, twórca obrazu „Coś się stało“, którego reprodukcyą zamieszczamy na str. 954, przedstawia nam scenę na wsi i to smutną chwilę, w której żona biednego wyrobnika zostaje wdową z kilkorgiem drobnych dziatek. Skonał co dopiero jej mąż-żywiciel, osierocił ją i dzieci, więc nieszczęśliwa kobieta wychodzi przed chałupę, płacząc i lamentując, a ciekawe kumoszki schodzą się ze wsi, otaczają ją i pocieszają w strapieniu. Scena świetnie zobrazowana świadczy o zdolnościach utalentowanego malarza polskiego.

* * *

Pierwszy weksel. Znakomity malarz francuski, T. Margitay, przedstawia nam na swym obrazie „Pierwszy weksel“, (patrz reprodukcyą na stronie 955) sce



K. Gorsa „Zbyszko odnajduje Danusię obłąkaną w niewoli krzyżackiej.



Juliusz Kossak. Na pastwisku

nę familijną niestety! tak często i u nas się wydarzającą. Oto młody syn dziedzica rozpoczął rozwiozłe w mieście pędzić życie, hulać, grać w karty i pożyczać pieniądze na weksle. Właśnie jego „pierwszy weksel“ wierzyciele prezentują zmartwionemu ojcu, który czyni wyrzuty synowi w obecności żony i córki. *—ski.*

Trzy pocałunki.

Życia poranek jasny! Dziecinnych lat chwila!
W duszy spokój i piosnka na ustach wesoła,
Wonie, kwiaty i blaski!... Szczęście dookoła!
Przy ramionach — tęczowe skrzydełka motyla!
Ileż szczęścia, rozkoszy mieści świat ten Boży
Lecz, ponad niebo, blaski, nad słońce i kwiatki
Najwyższą i prawdziwą dziecku rozkosz tworzy
To pocałunek—kochającej matki!...

* * *

Młodzieńczych rojeń doba! Czas czynu i walki!
O polocie Ikara śni skroń rozmarzona....
Życia wiosna rozkoszna co na kształt Westalki
Święty żar prawdy, cnoty kryje w głębi łona!
Miłości wschodzi zorza przeczysta, świetlana...
Młodzian kocha i zdaje się u szczęścia mety...
On gotów jest podźwignąć świat, na kształt [Tytana
Za pocałunek — kochanej kobiety!

* * *

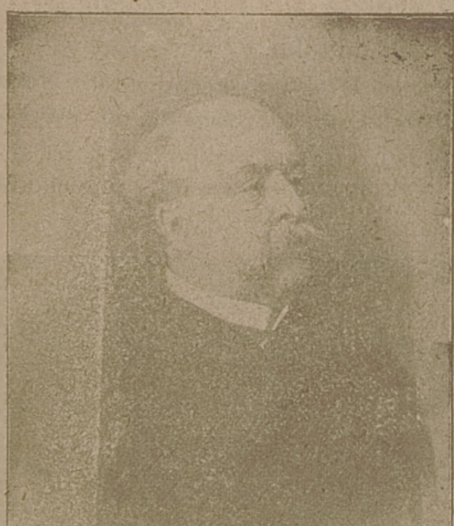
Lecz świat do szczęścia kropli, wlanej w życia [czarę,
Łączy miliony bólów, łez, krwi i cierpienia!....
Prysły już sny młodzieńcze i rojenia stare!
A w rozczarowań piekło raj dawny się zmienia!
I kiedy świat rozbitych marzeń jego rojem
Serce, tak silne dawniej rozrywa na ćwierci...
Ostatni pocałunek darzy go — pokojem...
To pocałunek — śmierci...

Stanisław Dydyński.

Porządny człowiek.

(Obrazek z wojny w Transwaalu.)

Kiedy przyszła kolej do ataku na trzeci szwadron i tenże zaczął się już formować, komendant William Lowel w chwili, kiedy miał dać szpadą ostateczny sygnał, zawahał się, spotykając spojrzenie Newila.



Ś. p. Juliusz Kossak.

Newil komenderował trzecim szwadronem; stał z boku, wysunięty nieco przed frontem, a wspaniały jego rumak o wysmukłych nogach wydłużył uszy, wsłuchując się w pomruk walki. Pięknym zaiste był widok tego jeźdźca, którego smutny wzrok biegł gdzieś w niewidomą dal, podczas gdy koń jego, jakby wykuty z bronzu, stał w miejscu i tylko przy głośnych strzałach armatnich widać było, że nagłe dreszcze przebiegały po jego ciele, wprawiając nerwy i arterye w konwulsyjne drganie.

Przed szwadronem żołnierzy widniało zieleniejące się wzgórze, przystrojone w gałęziste drzewa, a mała dolinka, na której uszykowali się w dwurząd, usypiała niejako w zamąconym spokoju, podczas, gdy z drugiej strony wzgórza rozlegał się potężny grzmot kanonady.

W środku zielonej dolinki płynął rozkoszny strumyczek, okolony wysoką trawą i pstrymi kwiaty, a szmer jego rozwierał nozdrza koni i całej naturze nadawał pozór cichutkiej oazy, wśród żółtych piasków i skał, szarpanych granatami.

Wiedzieli żołnierze, wiedział i Newil, że wystarczy wykonać pół obrotu w lewo, by znaleść się z drugiej strony wzgórza, wśród ryku dział i karabinów i że rozkaz do ataku danym będzie lada chwila.

Newil, mimo wzorowego męztwa, czuł, że jakiś bezprzeczny żal płacze w jego sercu, żal, że chwilowy pokój kwitnącej łąki, zmieni się dlań za chwilę w burzę, z której nikt żywym nie powraca. Albowiem zdawał sobie zupełnie sprawę z bezużyteczności ataku przeciw niewidzialnemu nieprzyjacielowi, który całą równinę zasypywał gradem kartaczy, bomb i granatów. Setki ludzi poszło, kilkunastu zaledwie przywlokło się z gorączką na ustach i skrwawioną piersią. Reszta drgała w przedśmiertnych podrygach na piaskach spalonych słońcem.

Z ponurą ironią Newil wydobył jeszcze raz z za rękawa zmięty zwitek papieru i czytał: „Trzeci szwadron milicyi wejdzie w styczność z nieprzyjacielem, aby zasłonić baterye 5-tą, 6-tą i 7-mą, jakoteż 18 i 34-ty batalion

piechoty, które cofają się dopiąwszy celu, tj. zbadawszy pozycyę wojsk zjednoczonych republik.“ Uśmiechnął się z goryczą i zwitek włożył napowrót za rękaw.

Naturalnie, że kiedy zabrzmi z ust Lowela rozkaz: „formuj się do ataku, marsz!“ — Newil dobędzie szabli na cześć starej Brytanii i w obronie cofających się synów dumnego Albionu, to rozumie się samo przez się, ale zanim opanować go miała gorączka śmierci, Newil płakał w swej duszy i myślał, że nigdy nie zajrzy w figlarne oczy smukłej Daisy, a to dlatego, że trzeba będzie umierać na rozkaz Lowela, na jego jedno słowo, tego wroga i znienawidzonego rywala, Lowela, który może zaślubić Daisy, podczas gdy on spoczywać będzie w piaszczystym grobie na niegościnnej ziemi... Oh!

— Co panu, panie poruczniku? — szepnął trębacz, stojący tuż przy Newilu.

— Nic, czego chcesz?

— A bo mi się zdawało, że pan porucznik tak jakoś żałośnie krzyknął.

— Śniło ci się, człecze.

Podczas tego Lowel trzymał w swej ręce straszliwy wyrok, skazujący cały szwadron na śmierć i wpatrywał się w Newila.

W tej samej randze co i Newil, ale starszy w służbie o kilka miesięcy, Lowel objął dowództwo nad oddziałem, skoro inni oficerowie zginęli i szczęśliwy los oddał w jego ręce życie istoty nienawistnej mu od pierwszej młodości. I pod piekącym żarem słonecznym, na tysiąc mil od rodzinnych stron, wspomnienia młodości zarysowały się przed Lowelem w wyrazistych konturach i szybkim lotem cała przeszłość przesunęła się przed zwierciadłem jego wyobraźni.

Popisy szkolne, sport, piłka nożna, bokser, wyścigi na łodziach po powierzchni wód Tamizy... wszędzie Newil odnosił nad nim zwycięztwo.

Daisy! Imię toześrodkowało w sobie wszystkie marzenia młodzieńcze Lowel'a, na wspomnienie jego zadrżały kolana jeźdźca, aż rumak irlandzki rzucił się niespokojnie naprzód.

Daisy! Z błyskawiczną szybkością powstała miłość rozwinęła się niepewna, gorączkowa. Partye tennisowe, gdzie Daisy z taką wdzięczną gracyą oddawała mu piłkę, przesyłając równocześnie uroczy uśmiech — jazdy konne, podczas których objawiały się mu gibkie kształty amazonki, porywający odcień uciekających z pod kapelusza jasnych loczków i czystość jej profilu na bladem tle kwietnia londyńskiego... i ta Daisy zaręczyła się z Newilem, piękniejszym, bogatszym, sympatyczniejszym, szlachcicem. Z Newilem żyć miało wspólnie to jego miluchne gołąbiątko, przyjaciółka jego dzieciństwa, koleżanka jego młodości... Lowel dotknął rękojeści szabli, by dać sygnał do ataku.

Gest ten nie uszedł oka Newila i przejął go dreszczem od stóp do głowy.

Ryk armat wzrastał, przechodząc we wściekły huragan, konie stawały dęba, protestując niejako przeciw morderczej zawziętości ludzi. Żar słońca spotęgował się do ostateczności.

Lowel cieszył się frenetycznie, że w ręku swojem miał życie i śmierć rywala, bez odpowiedzialności, bez wyrzutu sumienia, nieprzepartą siłą rozkazu wojskowego. Jeżeli Newil zginie — wiedział o tem — łagodne oczy Daisy obdarzać go będą spojrzeniami miłości.

Nad jaką rzeczką wystawiliby sobie altanę, po zielonych parkach uganialiby się jak dzieci i wznowili partyjkę tennisa, na werandzie w wieczornym chłodzie ona oparłaby główkę o jego ramię i zapatrzeni w gwiazd miryady, marzyliby wspólnie o wspólnem szczęściu.

Naraz Lowel zbladł i silniej oparł stopy o strzemiona. Przemknęła mu nagle przez głowę myśl:

— Tak, ale choć on zginie, Daisy ubóstwiać będzie jego pamięć, wspomnienie o bohaterze zagłębi się w jej sercu na wieki.

W końcu jednak Lowel zacisnął mocno szczęki, był zdecydowany...

— Gdybym go nienawidził, wydałbym rozkaz, ale „on“ i „ja“ — nie to niemożliwe, to nieszlachetne, niegodne porządnego człowieka. Gdybym go kochał, jak brata, to dałbym rozkaz.

W chwilę później Lowel stał tuż przed Newilem:

— Poruczniku, ja sam poprowadzę atak. Jeżeli nie wrócę, wykonasz pan odwrót we wskazanym kierunku.



Jan Konopacki. „Coś się stało.“



T. Margitay. Pierwszy weksel.

— Ależ przecie na mnie kolej ruszenia do ataku.

— Nie — rzekł Lowel — mam rozkazy.

Skinął szpadą i cały szwadron, pochyliwszy się w kulbakach, ruszył kłusem. Na prawym froncie, z ogniem w oku, gnał Lowel, prowadząc oddział na nieuchronną śmierć.

Nad strumykiem pozostał Newil, gryząc wargi. Po policzku spływała mu łza.... *Z. W.*

Jedna chwila....

Gdyś już wszystkie pożegnał rojenia,
Złote mary gdy odbiegły hen,
Jedna chwila....
Jak iskra z płomienia,
Jedna chwila....
Znów wstaje z uśpienia
Niewyśniony,
Pogrzebiony
Sen!
Znów masz zorzę i tęczę nad głową,
Znowu płynie ech anielskich chór,
I myśl ścieżkę porzuca jałową,
I wybiega za gwiazdą jutrzniową,
I pierś nuci dawnym echom
Wtór.

Gdyś już wszystkie zażegnał rozpacze,
Gdy ostatni zabliźnił się cios,
Jedna chwila....
Znów w duszy coś płacze!
Jedna chwila....
I smutki tułacze
Znów się rodzą
I zawodzą
W głos.
Powracają w żałobie, tęsknicy,
Niby cienie elizejskich pól..
Jedna chwila... Łzy świecą w źrenicy
I na doli zastygłej zwrotnicy
Staje wieczny, nieprzeżyty
Ból.

K. Laskowski.

Dziwne małżeństwa.

Usta ich złączyły się w namiętnym, przeciągłym pocałunku...

Na wieki twój, na wieki twoja! — szepcą sobie wzajemnie, oczy miłosnym pałają blaskiem; ręce szukają się wzajemnie.

Chwila upojenia ogarnia oboje kochanków; potem przychodzi kolej na przysięgi i układanie planów co do przyszłości wspólnej, potem marzenia o słodkiem życiu domowem...

I para kochanków stanie zapewne niebawem u stóp ołtarza; kapłan stułą przewiąże ich ręce, by szli razem, a zgodnie przez życie całe.

Ceremonia podniosła trwa zaledwie kilka minut; parę modlitw, parę pytań, parę odpowiedzi, parę obrzędowych, rytualnych czynności i już owa para ludzi należy do siebie wobec Boga i ludzi.

Nie zawsze przecież owa ceremonia ślubna odbywa się prosto i nieskomplikowanie.

Bywają niekiedy pod przymusem szczególnych okoliczności — pewne odmiany aktów ślubnych; jednym z używanych, poprzednio częściej, aniżeli teraz, jest ślub t. zw. przez prokuracyą.

Ów zwyczaj powstał w stuleciu XV. na ziemi holenderskiej.

Holendrzy posiadali już wówczas kolonie zachodnio-indyjskie, gdzie mnóstwo ludzi młodych miało dostatni kawałek chleba czy to jako urzędnicy, czy to jako agenci handlowi, czy to jako wojskowi i marynarze.

Przy kawałku chleba budzi się wnet chęć założenia własnego ogniska domowego, które przypominałoby nadto odległy kraj rodzinny; nie podobna przecież przez oceany i morza jechać na zaloty. Rodzice znowu nie chcieli córek niezaślubionych wysyłać w dalekie i nieznane strony.

Obmyślono tedy sposób pośredni: oblubieńcowi, przebywającemu na obczyźnie wolno było wziąć ślub za pośrednictwem zastępcy, brata lub krewniaka, albo nawet i przyjaciela. Taki zastępca musiał się wykazać nie tylko pełnomocnictwem piśmiennem, ale i rękawiczką, przysłaną od narzeczonego, tę rękawiczkę miał zastępca podczas ceremonii ślubnej na prawej ręce.

W innych stronach Europy ów zwyczaj brania ślubu przez prokuracyą nie znalazł ani uznania, ani rozpowszechnienia.

Posługiwali się nim tylko monarchowie, którym względy polityczne wzbraniały opuszczać swój kraj na czas dłuższy.

Ale i tak przykłady takich małżeństw znajdujemy dopiero w wieku XVI.

Pierwszym takim ślubem — ważnym i pod względem politycznym, gdyż dzięki niemu dom Habsburgów zapewniał sobie w sukcesyi tron w Czechach, oraz na Węgrzech — był obrządek ślubny przez prokuracyą dnia 25 lipca 1512 roku w katedrze św. Stefana w Wiedniu.

Jako oblubienica stanęła przed ołtarzem księżniczka Anna, córka króla Władysława, monarchy czeskiego i węgierskiego równocześnie; role zastępcy spełniał sam cesarz Maksymilian I.

Jako nowość występowała tutaj dyspensa Ojca św., mocą której Maksymilian I. pełnił obowiązki zastępcy nie jednej ściśle oznaczonej osoby oblubieńca, lecz wyraźnie zastępcy „jednego z swych wnuków, bawiących w Hiszpanii, Karola albo Ferdynanda.“ Habsburgom zależało bowiem przedewszystkiem, aby księżniczkę Annę wraz z jej prawami sukcesyjnemi, jej prawa raczej sukcesyjne zabezpieczyć dla dynastyi Habsburgów; nie wiedziano zaś jeszcze, jak lepiej będzie pod względem politycznym, czy dać ową Annę Karolowi, czy Ferdynandowi.

Dopiero w 1518 r. konstelacya polityczna rozstrzygnęła na korzyść tego drugiego z arcyksiążąt.

Jest to przecież jedyny wypadek, znany w dziejach, by przy ślubie osoba oblubieńca była jeszcze wątpliwą.

Dodać jednak należy, że przy ślubach przez prokuracyą ceremonię ślubną zwykle się drugi raz powtarza po przybyciu młodej małżonki do męża.

Odosobnioną także w dziejach, oraz jedyną była ceremonia ślubna w 1666 r., mocą której król portugalski Alfons VI. żenił się w Paryżu przez prokuracyą z księżniczką sabaudzką Maryą Franciszką de Nemours-Aumale.

Jego przedstawicielem, posłem nadzwyczajnym i ministrem był margrabia de Sande.

Monarcha portugalski przecież uważał, iż wyrządziłoby to jemu samemu obelgę, gdyby własny jego poddany przyszłej królowej podawał przed ołtarzem rękę. Wyrobił tedy u Ojca św. dyspensę, by i narzeczona miała prawo dać swego zastępcę.

Istotnie tak się stało: w imieniu księżniczki stanął przed ołtarzem wuj jej, książę de Vendome, a biskup stułą związał prawice dwóch mężczyzn.

Świętokradztwa dopuściło się — ale pod grozą śmierci nieuniknionej, w 1721 r. dwóch mężczyzn, świadomie biorąc ze sobą ślub.

Hrabia de Saint-Ange pojedynkował się w Paryżu; była-to epoka, gdy pojedynki karano we Francyi śmiercią.

Siepacze tedy ścigali młodziutkiego hrabiego, już osądzonego zaocznie, by go zaprowadzić na szafot. Hrabia wyglądał jak panienka i łudząco przypominał rysami, ruchami i głosem swoję siostrę-bliźniaka; przebrał się tedy w kobiece suknie, siostra cichaczem wymknęła się z klasztoru, gdzie się kształciła, jej zaś miejsce zajął nieznacznie młody hrabia, niepoznany ani przez przełożoną, ani przez nauczycielki, ani przez koleżanki.

Siostra tymczasem bawiła u rodziców, a mniemaną pannę de Saint-Ange odwiedzał od czasu do czasu narzeczony (właściwie narzeczony siostry) hrabia d'Auvray.

Pewnego razu, podczas takich odwiedzin ksieni przypomniała narzeczonemu, że według dawno już zawartej umowy tego a tego dnia wypada termin ślubu, mającego się koniecznie, również według umowy — odbyć w klasztorze.

Obaj młodzieńcy zadrżeli z przerażenia, wiedzieli bowiem, iż w razie oporu zrodzą się podejrzenia, które znowu śmiercią grożą skazańcowi.

Pozwolili tedy, by im dano ślub, po ślubie zaś — według ówczesnego zwyczaju — panna młoda jeszcze na rok pozostała w klasztorze, przez ten czas zaś rodzina poruszyła wszystkie sprężyny, byle tylko Saint-Ange'owi wyjednać ułaskawienie.

Tak się też stało.

Teraz zwrócono się do Papieża, Inocentego XIII.

Ojciec św. kazał ów fakt zbadać jak najściślej, a przekonawszy się, że nie było tutaj swawoli lekkomyślnej, uwolnił obu młodzieńców od wszelkiej kary i pozwolił hrabiemu d'Auvray wziąć ślub z Armandą de Saint-Ange.

W kościele katolickim wogóle ceremonia ślubna używa powszechnego szacunku i kandydaci do stanu małżeńskiego przystępują przed ołtarz z należytem skupieniem ducha.

Inaczej się dzieje wśród sekt anglikańskich w Stanach Zjednoczonych; sekciarscy predykanci obniżyli poziom ceremonii ślubnej, co zresztą jest zrozumiałem wobec ich własnego postępowania, tudzież ich własnych rzekomo religijnych poglądów.

W Stanach Zjednoczonych predykant sekciarski daje ślub na poczekaniu.

Młoda para ucieka przed pościgiem krewnych i ojca panny, ucieka konno...

Jeszcze godzina, może czterdzieści minut najdalej, a pogoń ich dopadnie i rozłączy...

Napotykają przecież po drodze na mieszkanie predykanta, wywołują go, nie zsiadając z koni, a ten po szybkiem przejrzeniu dokumentów i po jeszcze szybszem schowaniu do kieszeni sporej paczki dolarów, łączy ową parę, siedzącą wciąż na koniach, węzłem małżeńskim w przeciągu niespełna minuty.

Gdy pogoń chwyta zbiegów, już jest zapóźno; rodzice panny młodej muszą ugiąć głowy wobec faktu dokonanego.

Wobec rozgałęzienia się dróg żelaznych często się przytrafia teraz w Ameryce małżeństwo, zwane „kolejowem“.

On ją wykrada, uciekają koleją: zanim atoli zdołają przejechać granicę jednego stanu i znaleźć się w drugim, gdzie już wobec praw odmiennych czuliby się bezpieczniejszymi, łatwo może ich jeszcze złapać, oraz rozłączyć „jej“ papa.

Aby temu zapobiedz, telegrafują do jakiegokolwiek predykanta na małej stacyi, gdzie ruch pasażerów jest nieznaczny, a pociąg stoi kilka minut.

Predykant czeka; zaledwie pociąg przystanął, już jest on w wagonie, już przegląda dokumenta, już chowa honoraryum (to najważniejsze!), daje ślub, a często nawet zdąży jeszcze wystawić akt odpowiedni, zanim pociąg ruszy w dalszą drogę.

Teraz zaś jakiś praktyczny amerykanin zaproponował małżeństwo przez fonograf.

Oblubieniec wobec predykanta składa w rurkę fonografu potrzebne odpowiedzi przy ceremonii ślubnej; potem ów walec woskowy ze znaczkami, wyjęty z przyrządu, posyłają pocztą do miasta, gdzie mieszka narzeczona; ta włożywszy ów walec do drugiego fonografu, idzie do predykanta i tam puszcza w ruch fonograf, sama składając również odpowiednie przyrzeczenia.

I ślub zawarty.

Ale też jaki ślub, takiem zwykle bywa i małżeństwo.

W.

Żywcem pogrzebany.

Powieść z włoskiego.

11) **Tłomaczyła P. Otrys.**

*

(Ciąg dalszy).

Gwidon rozśmiał się.

— Jak mi pan Fabia przypominasz! zawołał. — Mówił on tak samo przed ożenieniem się, pomimo, że był młody i nie posiadał tyle, jak pan doświadczenia. Ale potem zmienił bardzo prędko swoje zdanie, i nie można mu się było dziwić!

— Czy żona jego jest tak piękną?

— Zachwycającą. przekonasz się hrabio sam o tem! Jako przyjaciel zmarłego odwiedzisz pan przecież hrabinę, nieprawda?

— Czemu? — rzekłem szorstko. — Nie pragnę nowych znajomości — a zresztą wdowa w ciężkiej żałobie nie przyjmuje wizyt. Nie chcę przeszkadzać w jej smutku!

Ale Gwidon nie dał się przekonać.

— Musisz pan iść koniecznie, — mówił, — jestem przekonany, że hrabina przyjmie cię z wielką serdecznością. Ona wcale nie jest niepocieszona, dodał i umilkł nagle.

— Jakto? — zapytałem zdumiony.

Gwidon był widocznie mocno zmieszany.

— Ach, ona taka młoda i śliczna — trochę lekkomyślna, rzekł, czemu więc ma płakać ciągle po mężu, którego wcale nie kochała!

Boże mój! Czemu nie mogłem udusić tego człowieka! Stanęliśmy teraz przed moim hotelem.

— Wejdź pan ze mną, proszę, rzekłem, i wypij ze mną kieliszek wina. Więc hrabina nie kochała męża?

Gwidon ośmielił się teraz już tak, że wziął mnie pod rękę i idąc ze mną przez kurytarz, mówił z poufnym uśmiechem:

— Mój hrabio, jak może kobieta kochać męża, którego bierze tylko dla pieniędzy i na rozkaz ojca? Fabio zaniedbywał żonę dla swoich książek — ona więc nie mogła go nawet wcale pokochać! Nie miała żadnej do tego sposobności!

Gdy weszliśmy do mego mieszkania, zauważyłem z jakim podziwem i zazdrością patrzał Gwidon na kosztowne urządzenie. Ja pozostałem zupełnie spokojny i odgrywałem moją rolę jak wytrawny aktor.

— Nie mogę wydać o tem sądu, rzekłem, bo nie znam się na tych sprawach.

Potem kazałem przynieść wina i nalałem kieliszki.

— Jakże panu to wino smakuje? zapytałem.

— Wyborne! Mieszkasz hrabio tu, jak panujący książę, zazdroszczę ci tego!

— Nie ma czego! Pan jesteś młody, piękny, kochasz' jesteś kochany — a to więcej warte. niż majątek! Mam tu naturalnie na myśli tylko młodość i zdrowie — w miłość nie wierzę! Lubię wygodę — pracowałem dużo w młodości, teraz więc chcę wypocząć.

Bardzo pięknie! W młodości musiałeś hrabio być bardzo pięknym mężczyzną, nieprawdaż?

— Pochlebiasz mi pan! Owszem, nie byłem brzydkim, ale u mężczyzny mniej chodzi o piękność, niż o siłę, a tej posiadam dziś jeszcze dużo!

— Nie wątpię o tem! Dziwna rzecz — postać pana bardzo mi przypomina Fabia.

Drżącą ręką nalałem znowu wina w kieliszki.

— Doprawdy! rzekłem. W takim razie cieszę się, że budzę miłe w panu wspomnienia!

Gwidon patrzał na mnie uważnie, ale ja udawałem, że wcale tego nie widzę. Potem wstał, wypił resztę wina i rzekł uprzejmie:

— Pozwolisz hrabio, że opowiem o tobie hrabinie Romani? Mogę jej oznajmić twoją wizytę?

— Ach, ja tak nie lubię kobiet, odpowiedziałem niecierpliwie. Ale jeżeli pan sądzisz, że ona mnie przyjmie — w takim razie poszedłbym! Mam nawet prośbę do pana.

— Wypełnię wszystko, co pan chcesz! O cóż to chodzi?

— O polecenie do hrabiny | — ale, jeżeli pan jej tak wnet nie zobaczysz —

Gwidon zarumienił się.

— O, ja zobaczę ją — szepnął — może — dziś jeszcze...

— Bardzo dobrze! Więc słuchaj pan! Gdy byłem bardzo jeszcze młodym, wyświadczył mi stary hrabia Romani pewną wielką przysługę. Nie zapomniałem o tem nigdy — bo dobrodziejstwa i urazy nie zacierają się w mej pamięci, i pragnąłem zawsze okazać mu moją wdzięczność. Posiadam kilka bardzo kosztownych kamieni, wybrałem je sam — i chciałem je ofiarować synowi mego dobroczyńcy. Ale śmierć jego pozbawiła mnie tej radości. Możeby jednak hrabina raczyła przyjąć to, co byłoby się i tak stało jej własnością. Bardzo bym się cieszył, gdybyś pan zechciał jej to powiedzieć.

— Bardzo chętnie! Będzie to przyjemna dla niej wiadomość. Piękne kobiety lubią klejnoty, któżby im miał to za złe? Błyszczące oczy i brylanty — jedno stosuje się do drugiego! Do widzenia panie hrabio, mam nadzieję, że się wnet zobaczymy!

— Spodziewam się tego!

Uścisnęliśmy sobie ręce i Gwidon odszedł.

Z okna mego pokoju patrzałem za nim dopóty, dopóki nie zniknął na skręcie ulicy.

Ach, jak ja go nienawidziłem! —

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nazajutrz rano był już Gwidon u mnie! Jadłem właśnie śniadanie, przeprosił mnie więc za tak wczesne odwiedziny. Nie chciał widocznie tracić czasu.

— Jest to właściwie wina hrabiny — mówił. — Ale dała mi ona polecenie do pana i musiałem jej przyrzec, że wypełnię je natychmiast! My mężczyźni jesteśmy niewolnikami kobiet!

— Oho, nie wszyscy — rzekłem sucho. — Napijesz się pan ze mną kawy?

— Dziękuję, jestem już po śniadaniu. Niech pan sobie nie przeszkadza. Hrabina kazała więc powiedzieć panu, że...

— Kiedy ją pan widziałeś? — przerwałem, — Wczoraj, czy dziś?

Gwidon zmieszał się.

— Wczoraj — byłem tam na chwilę, — rzekł. — Hrabina więc kazała panu powiedzieć, że przyjmie kamienie pod warunkiem, że pan sam je przyniesiesz. Z powodu żałoby nie widuje wprawdzie gości u siebie, ale stary przyjaciel rodziny — tworzy wyjątek.

Ukłoniłem się sztywno.

— Bardzo mi to przyjemnie, — odparłem mimowoli szyderczo. — Powiedz pan hrabinie, że gdy będę miał czas, pozwolę ją sobie odwiedzić. Chwilowo nie mam ani ochoty, ani czasu na to!

— Mówisz pan to na serjo? — zapytał Gwidon oburzony.

— Najzupełniej! Mam tu ważniejsze sprawy do załatwienia, niż odwiedzanie młodych wdów! — odpowiedziałem dosyć szorstko.

Ale słowa moje rozśmierzyły go niezmiernie.

— Doprawdy, — zawołał, — jesteś dziwakiem, hrabio! Nienawidzisz kobiety!

— Nienawidzieć — nie, to byłoby za wiele — kto nienawidzi, ten też kochać musi, a kobiety nie zasługują ani na jedno, ani na drugie!

— Jak możesz pan mówić coś podobnego!

— Młodzi ludzie zapatrują się inaczej na niejedno, niż starzy.

— Nie będę się z panem o to sprzeczał! Czyś pan nigdy nie kochał?

— Tak, raz, ale nie długo! Nie jest to jednak nic zajmującego. Mówmy o czem innem. Kiedy można naprzykład oglądać obrazy pana?

— Kiedy pan sobie życzysz! Obawiam się tylko,że

nie warto patrzeć na nie. W ostatnim czasie nie malowałem wcale!

— Zdaje mi się, że pan masz zbyt ujemne o sobie wyobrażenie. Jak zwykle ludzie genjalni! Jeżeli bym panu nie przeszkodził, to przyszedłbym dziś, pomiędzy trzecią i czwartą. Mam wtedy czas!

— Proszę bardzo! Ale ja doprawdy nie jestem wielkim artystą!

Wiedziałem o tem od dawna!

— Chciałbyś pan, — spytałem, — obejrzeć klejnoty, przeznaczone dla hrabiny?

— Bardzo chętnie!

Otworzyłem biurko i wyjąłem dębową szkatułkę, którą kazałem zrobić w Palermo. Znajdował się w niej naszyjnik z rubinów i brylantów, bransoletka i śpilki do włosów, oprócz tego garnitur z szafirów i ów medaljon z pereł, który najpierw znalazłem w grobowcu.

Gwidon był oślepiony tym skarbem.

— Ależ to majątek cały! — zawołał uderzając w ręce.

— Marność, więcej nic — odrzekłem pogardliwie — kobiety lubią takie błyskotki! Zrobiłbyś mi pan wielką przysługę, gdybyś to wręczył hrabinie i oświadczył jej, że będę miał zaszczyt odwiedzenia jej w najkrótszym czasie.

— Dotrzymasz pan słowa?

— Naturalnie!

— Hrabinie byłoby bardzo nieprzyjemnie, gdyby nie mogła osobiście podziękować za taki książęcy podarunek! Kiedy pan przyjdziesz?

— W tych dniach!

— W takim razie zaniosę jej te klejnoty. Nie ma kobiety, którаby je z większym nosiła wdziękiem, jak właśnie ona. Jest to cudownie piękna istota!

— Wierzę. Więc około trzeciej jestem u pana.

Gwidon wstał. Klejnoty zapakowaliśmy obydwaj do szkatułki — potem zamknąłem ją i wręczyłem mu kluczyk. Mój przyjaciel nie miał słów na wyrażenie swego zachwytu.

Po jego odejściu przybył jakiś młody człowiek do mnie, z prośbą o przyjęcie go za służącego. Był to Toskańczyk, cichy, skromny chłopak, nazwiskiem Wincenty Flamma o dobrych manierach i bardzo sympatycznej twarzy. Przyjąłem go natychmiast i nie żałowałem tego, wypełniał on bowiem zawsze jaknajsumienniej wszystkie swoje obowiązki!

Po obiedzie poszedłem do pracowni Gwidona.

— Jak dobrze znałem drogę do niego, ile miłych godzin spędziłem w jego mieszkaniu!

Z jakiemi uczuciami wchodziłem tam dzisiaj!

Gwidon sam otworzył mi drzwi. Twarz jego promieniała radością i zadowoleniem.

— Proszę, proszę — wołał z przesadzoną uprzejmością. — Uważaj hrabio na próg — ciemno tu trochę i nieporządnie, ale gości już u siebie dawno nie miałem!

W pracowni jego nic się nie zmieniło. Widać było, że nie pracował wcale, bo nie zobaczyłem ani jednego nowego obrazu lub szkicu.

Gwidon wyglądał dziś znakomicie w aksamitnej kurtce i czerwonej chustce, zawiązanej artystycznie pod szerokim kołnierzem.

— Widzę, że pan jesteś pod każdym względem artystą, — rzekłem z uśmiechem — umiesz malować i ubierać się!

— Bardzo mi to pochlebia — odpowiedział uradowany moim komplementem. — Ale zapomniałem ci powiedzieć hrabio, że wykonałem polecenie i wręczyłem hrabinie klejnoty.

— No i co?

— Nie mogę opisać jej zachwytu! Cieszyłem się rzeczywiście jej radością!

— Małgorzata i Faust — szepnąłem.

— Że też pan szydzisz z wszystkiego — zawołał. — Jeżeli nazywasz hrabinę Małgorzatą, to pan chyba odgrywasz rolę Mefista!

— A pan — Fausta! Dobry podział ról, nieprawdaż? Opera nasza miałaby powodzenie w Neapolu.

Gwidon śmiał się serdecznie.

— A teraz o czem innem — zacząłem. — Ten obraz na sztalugach podoba mi się, chciałbym go dokładniej trochę obejrzeć.

Malowidło żadnej nie miało wartości, ale ofiarowałem mu za nie pięćset franków i kupiłem jeszcze kilka innych szkiców.

Gwidon nie posiadał się z radości.

I teraz, gdy patrzałem innemi jak dotąd, na niego oczami, poznałem, jak nizki był jego charakter. Była to mieszanina samolubstwa, chciwości, zmysłowości i brak serca — dla pieniędzy był on gotów zbrodnią popełnić! I to był człowiek, którego tak kochałem! Jaką on komedją odgrywał wobec mnie, byleby pieniądze wyłudzać! Bo teraz przyznał się, że wiedział, że ja kazałem obrazy jego za wysokie ceny kupować, i szydził nielitościwie z mej dobroduszności.

A cóż dopiero opowiadania o jego przygodach miłosnych! Nadawały się one do najpodrzędniejszej knajpy — tak były podłe i bezwstydne.

I ten człowiek udawał świętego!

Siedziałem już może z godzinę u niego i słuchałem z przezornem zajęciem jego opowiadań, gdy nagle rozległ się przed domem turkot kół.

— Oczekujesz pan gości? — spytałem.

— Nie wiem — ale — może —

W tejże chwili odezwał się głos dzwonka i Gwidon rzucił się ku drzwiom.

Wiedziałem, kogo on tu wprowadzi i starałem się z całej siły przytłumić szalone bicie mego serca. Wstałem, wyprostowałem się, przycisnąłem okulary i po chwili —

Szelest jedwabnej sukni doszedł moich uszu i przedemną stanęła — moja żona!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Jak prześliczną jednak była Nina!

Patrzałem na nią, jak gdybym ją widział po raz pierwszy w życiu. Czarna krepa, przysłaniająca jej złote włosy nadawała jej twarzy wyraz anioła.

Zachwycająca wdowa! Nawet własny mąż musiał to przyznać!

Przez chwilę zawahała się, potem zbliżyła się szybko do mnie i rzekła z czarującym uśmiechem:

— Zdaje mi się, że się nie mylę! Wszakże hrabia Ogilva?

Chciałem odpowiedzieć, ale nie mogłem. Wzruszenie tamowało mi głos w piersiach.

— Ja jestem hrabiną Romani — mówiła Nina dalej swobodnie — pan Ferrari opowiadał mi, że pan będziesz dziś u niego i dlatego nie mogąc się oprzeć chęci podziękowania panu za ten książęcy podarunek, przyjechałam tutaj! Klejnoty są przepyszne!

Wziąłem podaną mi rękę i ścisnąłem ją tak mocno, że pierścionki kaleczyły jej palce. Musiało ją to boleć, była jednak zbyt dobrze wychowaną, aby mi dać to poznać.

Teraz odzyskałem mój zwykły spokój i rozpocząłem ożywioną rozmowę.

— Wielki to dla mnie zaszczyt — rzekłem — że pani raczyłaś przyjąć tę drobnostkę, mianowicie w czasie, w którym zimne kamienie tak źle odpowiadają gorącemu uczuciu żalu po ciężkiej twej stracie! Bądź pani przekonaną, że odczuwam twoją boleść. Miałaś otrzymać te klejnoty z rąk twego męża — byłoby to podniosło ich wartość! Jestem dumny, że przyjęłaś je odemnie.

Nina zbladła jak ściana i patrzała uważnie na moją twarz. Milcząc wysunęła rękę z mej dłoni i usiadła na krześle, które jej podałem. Gwidon przyniósł wina, owoców i ciast i pełnił z nieopisanym wdziękiem obowiązki gospodarza domu.

— Widzisz hrabio — zawołał, śmiejąc się — że podstęp nasz udał się! Bóg wie, kiedy byłbyś odwiedził hrabinę! Przyznaj, że nam się udało!

— Najzupełniej! Uznaję dobroć hrabiny tem więcej, że okazała mi tę uprzejmość w tak smutnych dla niej warunkach! Trudno pani zapewne przestawać z ludźmi?

Twarz Niny zachmurzyła się.

— O tak — szepnęła. — Mój drogi, biedny Fabio, że go pan już nie możesz widzieć! Jak chętnie byłby powitał przyjaciela swego ojca! Ach, jak ja go kochałam! Nie mogę wcale jeszcze pojąć, że on już nie żyje! Stało się to tak nagle! Nie przeboleję tej straty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(Przedruk wzbroniony).

MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

23) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

—*—

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XXXIX.

Kwiat stepu.

Zaledwie Amerykanin ukazał się tu z córką, zbliżył się do nich wytwornie ubrany mężczyzna, i przywitał ich z wyszukaną uprzejmością.

Był to narzeczony Klary, książę Chimay.

Nieco łysy, chociaż nie mający więcej jak trzydzieści kilka lat, świetnie wychowany, przystojny, mógł się książe podobać każdej, najwybredniejszej nawet kobiecie, ale serca tej właśnie, o którą mu chodziło, zdobyć sobie nie potrafił. Można było poznać od razu, że kochał on gorąco swoją śliczną, młodziutką narzeczoną, i że obojętność jej dotykała go boleśnie. Udawał jednak, że nie zwraca na to uwagi, i że pewien jest jej wzajemności.

— Zamówiłem już jeden z małych gabinetów, — rzekł, biorąc rękę Klary, — tam podadzą nam obiad. Wnet już, — dodał ciszej, — będzie ręka ta moją wyłączną własnością!

Klara milczała. Z spuszczonemi oczami szła z narzeczonym i ojcem do osobnego pokoju, a zgromadzeni goście dziwili się, patrząc na nich, że milionowy Amerykanin daje jedyną córkę człowiekowi, którego przeszłość dosyć była burzliwą.

— Biedna dziewczyna, — mówiła też Emilia Sebald, siedząca z ojcem przy głównym stole w sali, — żal mi jej serdecznie. Ojciec zmusza ją widocznie do tego małżeństwa, a ona może kocha innego!

— Pogardzam takim ojcem, — odrzekł Sebald, — który dla tytułu sprzedaje swoje dziecko!

Emilia pocałowała jego rękę. Te słowa ojca ucieszyły ją niezmiernie.

W małym, z najwyższym przepychem urządzonym gabinecie siedział Vard i narzeczeni przy obficie zastawionym stole.

Po obiedzie, gdy panowie i Klara zapalili papierosy, zagłębił się Vard w najnowszej gazecie — giełda bowiem amerykańska była jego najulubieńszem czytaniem, książe zaś przysunął się do Klary, i zaczął jej szeptać najczulsze słowa miłości.

— Klaro ukochana, — rzekł, — ojciec twój powiedział ci już pewnie, jakie szczęście mnie tu czeka pojutrze! Wszystko do ślubu naszego przygotowane — pojutrze nie będzie szczęśliwszego człowieka nademnie! Ale błagam cię — powiedz mi raz chociaż, że mnie kochasz! Nigdy jeszcze słowa tego z ust twoich nie słyszałem, a jest to przecież koniecznem przy rozpoczęciu nowego życia!

Klara otrząsła starannie popiół z papierosa i spojrzała śmiało na narzeczonego.

— A gdybym słowa tego powiedzieć nie mogła księciu? — szepnęła. — Gdybym powiedziała otwarcie, że lubię księcia, ale że serce moje — że nie kocham pana tak, jak masz prawo żądania tego — cóżbyś wtenczas uczynił?

Książe zmarszczył czoło i przygryzł silnie usta.

— Byłaś w tej chwili bardzo szczerą, Klaro, — rzekł z przymuszonym uśmiechem, — i ja dlatego też będę szczerym. Otóż powiem ci, że i w tym razie zostaniesz pojutrze moją żoną! Dla kaprysu nierozsądnej dziewczyny nie myślę poświęcać mego szczęścia!

— Kaprys! O, nie książe! Teraz powiem ci całą prawdę — ja kocham innego!

Z rąk księcia wypadł papieros.

— Ach, — syknął przez zaciśnięte zęby, — więc mam rywala! I któż jest tym szczęśliwym? Kto potrafił pozyskać twoje serce? Powiedz mi nazwisko jego!

— Nie mam żadnego obowiązku wyjawiać panu tajemnic mego serca! Zresztą ten, którego kocham, jest daleko ztąd i nie wiem nawet, czy jeszcze żyje..... Tyle lat minęło od czasu, kiedy go widziałam.....

— Tyle lat? W takim razie musiałaś być jeszcze dzieckiem, gdy mu serce oddałaś!

— Może! Ale i dzieci kochają wiernie!

— Jest to człowiek z naszego towarzystwa? — rzekł książe, kładąc przycisk na słowo „naszego“.

Klara rozśmiała się głośno.

— O nie, — zawołała, — ten, którego kocham, nie jest nawet szlachcicem. Jest to biedny chłopak, bez domu, bez rodziny — a jednak bogatszy, niż niejeden milioner!

— Nie rozumiem tego! W każdym razie zapomnisz wnet o tej mrzonce z lat dziecięcych! Bo ja wprowadzę cię w świat, którego nie znasz jeszcze! Księżna Chimay będzie gwiazdą salonów paryskich!

— Ach, ja byłabym szczęśliwą w skromnej chacie na stepie, — westchnęła Klara, — bylebym mogła tam żyć z tym, którego tak bardzo kocham!

— Może on już nie żyje, — rzekł książe, panując z trudnością nad swem uniesieniem.

— Nie żyje! Ale pomyśl książe, co to będzie, jeżeli on żyje, i ja będąc żoną twoją, spotkam go znowu!

W tejże chwili dały się słyszeć dźwięki szalonej, dzikiej muzyki..... Orkiestra jakaś koncertowała na sali.

Klara zbladła śmiertelnie.

— Co to jest! — jękła. — Wszakże to muzyka cygańska! Znam ją z moich lat dziecięcych..... O Boże....

Vard, rozgniewany, odrzucił gazetę.

— Wiecznie i wszędzie ta przebrzydła muzyka, — zawołał. — Trzeba im kazać powiedzieć, aby przestali grać! Dam im parę franków!

— Ojcze! — szepnęła Klara, — czy mógł byś doprawdy obrazić w ten sposób takich artystów, którym sam Bóg dał geniusz? Nie, nie uczynisz tego! Oni muzyką uprzejemniają nam życie — nie można ich upokorzyć za to!

— Klara ma słuszność, — odezwał się książe, chcąc się narzeczonej przypodobać. — Ludzie stojący na takiem stanowisku jak my, mają nawet pewien obowiązek protegowania sztuki!

— Protegowania! — rozśmiała się Klara. — O nie — ofiary powinniśmy dla niej ponosić..... ale teraz cicho — chcę słuchać tej zachwycającej muzyki. To czardasz węgierski! Proszę, zadzwoń pan na służbę!

Książe nacisnął guzik dzwonka elektrycznego i po chwil[i] wszedł kelner we fraku.

— Czy to cyganie grają na sali? — spytała Klara.

— Tak jest! Najsławniejsza orkiestra cygańska, jak[a] obecnie w Europie istnieje! Dawają tu dziś pierwszy kon[-]cert — kapelmistrzem jest młody cygan, którego cesarzow[a] austryacka dała kształcić w Paryżu własnym kosztem.

Klara zamyśliła się na chwilę.

— Nie, — szepnęła, pocierając białe czoło, — to ni[e] może być! To sen tylko!

Kelner wyszedł.

Po czardasie krótka nastąpiła pauza, potem dały s[ię] słyszeć czarujące dźwięki pojedyńczych skrzypców.....

Była to pieśń cygańska, znana ogólnie pod tytułe[m] „Kwiat stepu“, ale jak cudownie grał ją artysta!

Klara wstała i zbliżyła się do okna, a drżące jej us[ta] wymawiały bezwiednie słowa pieśni.

— Córka pana zdaje się lubić bardzo cygańską muz[y]kę, — rzekł książe do Varda. — Moglibyśmy jej zrobić przyjemność i zawołać ich tu do gabinetu.

Vard chciał szorstko odmówić, ale Klara obróciła [się] szybko i podała rękę narzeczonemu.

— O tak, tak! — zawołała, — proś ich książe, aby chociaż jedną tylko sztukę zagrali. Jestem ci niezmier[nie] za to wdzięczną! Odgadłeś moje najgorętsze życzenie!

— Będę się zawsze o to starał, — odpowiedział ksi[ąże] uprzejmie. — Teraz znowu pauza — idę zaraz — myślę, za sto franków przyjdą tutaj chętnie!

Klara uśmiechnęła się, słysząc te lekceważące słowa, ale milczała.

Książe wybiegł z gabinetu, zostawiając drzwi otwarte.

Kilka minut później ukazały się blisko drzwi dwie osoby. Jedną z nich był książe, drugą młody, wysmukły cygan, w wysokich butach i czerwonej czamarce, bogato złotem haftowanej.

Klara spojrzała, i uchwyciła się poręczy fotelu.

Czy ją zmysły łudziły? Czy to było możliwem.....

— Wszakże pan jesteś niejako dowódzcą całej bandy? — odezwał się teraz książe.

Cygan milczał.

— Grałeś pan wcale nie źle, — mówił książe dalej, — cygyńska muzyka jest rzeczywiście bardzo piękna! No, powiedz, panie kapelmistrzu, miałbyś ochotę zarobić pobocznie sto franków?

Cygan milczał ciągle jeszcze.

— Ah, chcesz pewnie wiedzieć, czego żądam od ciebie za te sto franków? Tak, cygan każdy jest przebiegły i umie wyzyskać położenie. Powiem ci, że pieniądze te możesz zarobić w przeciągu dziesięciu minut! Tu w gabinecie znajduje się pewna dama, która chce słyszeć pana grającego, ale nie w sali, w której strzelają korki szampana. No, zawołaj pan swoich muzykantów i pójdźcie — weźże te pieniądze!

Klarze zdawało się, że cygan podnosi rękę, aby uderzyć księcia. Ale omyliła się. Cygan włożył w usta papierosa i rzekł głosem, na dźwięk którego Klara zadrżała:

— Przyjąłbym propozycją pana, ale wolę w tej chwili wypalić papierosa. Jeżeli pan chcesz muzyki, to każ przyjść innym muzykantom..... Weź pan odemnie tysiąc franków — ofiaruję je panu chętnie, i zapłać niemi tych, którzy zgodzą się na zagranie ci.....

Po tych słowach wyjął cygan z kieszeni tysiącfrankowy banknot i podał go księciu.

— Czyś pan zmysły stracił? — krzyknął książe. — Jakiem prawem śmiesz mi pieniądze dawać?

— Tem samem, jakiem pan mnie je ofiarowałeś, — brzmiała spokojna odpowiedź cygana. — A teraz proszę, usuń pan się, bo mógłbym cię sparzyć papierosem.

Książe zaklął i cofnął się nieco. Cygan zaś wyszedł na terasę i oparłszy się o marmurowy filar, patrzał w niebo, usłane gwiazdami.

— To on! On, bohater moich marzeń, — szepnęła Klara wzruszona. — Cygan Rigo!

Książe stanął teraz na progu.

— No i cóż? — rzekła Klara z serdecznym uśmiechem, — przyjdą cyganie?

— Żałuję bardzo, ale nie mogę spełnić twego życzenia. Wyobraź sobie, ten zarozumiały cygan odmówił mi, pomimo, że za jedną sztukę ofiarowałem mu sto franków!

Klara udawała, że jest bardzo rozgniewaną.

— Ale ja chcę ich tu mieć, — zawołała stanowczo, — i jeżeli mnie kochasz, książe, to powinieneś postarać się o to!

— Nie mogę się narazić na powtórną odmowę prostego cygana, — rzekł książe niechętnie.

— Widać, że się pan niezręcznie do tego zabrałeś!

— Ofiaruj mu książe tysiąc franków, — odezwał się teraz Vard.

— On i za to grać nie będzie, — rzekł książe, uśmiechając się mimowoli na myśl, że cygan jemu samemu ofiarował tysiąc franków!

— Daj mu pan dwa albo trzy tysiące! — krzyknął Vard. — Za jakąś cenę będzie grał przecież!

— On i sto tysięcy nie przyjmie! — zawołała Klara z błyszczącemi oczami.

— Zobaczymy, — rzekł Vard wstając. — Dowiodę ci, moje dziecko, że przeceniasz ludzi! Można kupić wszystkich — a mianowicie cyganów!

I wyszedł również na terasę.

Klara z bijącem sercem zbliżyła się do okna.

Amerykanin położył bez ceremonii rękę na ramieniu cygana.

— Hej, przyjacielu, — rzekł, — odmówiłeś memu znajomemu grać za sto franków, dam ci dwa tysiące, ale pójdź zaraz ze mną! Zabież skrzypce i dalej!

Cygan zerwał się jak szalony, i odepchnął Amerykanina.

— Nigdy! — zawołał w najwyższem uniesieniu. — nigdy! Za wszystkie pieniądze w Monte Carlo nie ruszyłbym dla pana mego smyczka!

— To warjat jakiś, — szepnął Vard, wracając do pokoju.

— No i cóż papo? — zapytała Klara. — Gdzie nasz artysta?

— Jest to albo obłąkany, albo szatan w ludzkiej postaci! Gdyby zresztą nie był cyganem lub węgierskim bandytą, to mógłby być kupcem amerykańskim! On grać tu nie będzie, moje dziecko!

— Mylisz się papo! W przeciągu trzech minut będzie on tutaj!

I wychylając się z okna, wyjęła z za stanika srebrną kapsułkę, z zasuszonym kwiatem stepu i rzuciła ją wprost na ręce cygana.

— Rigo! — szepnęła, — Rigo, przyjacielu mój drogi! Pójdź i zagraj mi co!

Młody cygan podniósł kapsułkę i patrzał na nią, jak gdyby własnym nie dowierzał oczom. Ręce drżały mu jak we febrze, a przed oczami duszy stanęła śliczna jasnowłosa dziewczynka, o błękitnych oczach i słodkim uśmiechu.

I z okna znów dał się słyszeć cichy szept:

— Pójdź Rigo! Pójdź! Zagraj mi jedną z naszych pieśni?

— To ona! — zawołał, przyciskając kapsułkę do ust, — mój kwiatek wonny, moja różyczka cudowna! Wiem teraz, po czem mnie poznała — gdy grałem „kwiat stepu“! Ach, błogosławiona pieśń, która nas dziś zbliżyła do siebie.

I nie namyślając się ani chwili, zeskoczył z terasy i wbiegł do sali, gdzie go już dyrektor hotelu niecierpliwie czekał.

— Czas rozpocząć drugą część koncertu, — wołał z daleka.

Ale Rigo nie zważał na niego.

— Pójdźcie ze mną! — krzyknął na swoich muzykantów, i w jednej chwili stanęło dwudziestu cyganów we drzwiach pokoju Amerykanina.

— Ah, namyśliłeś się jednak, — rzekł książe ironicznie. — Dwa tysiące franków — to rzecz nie do pogardzania.

Rigo ani spojrzał na niego. Gorączkowo błyszczącemi oczami szukał on w pokoju jednej tylko istoty, jedynej, dla której poświęciłby życie, wszystko.

I Rigo Jancsi i Klara Vard stanęli teraz naprzeciwko siebie i oczy ich spotkały się.....

I cóż więc?

Zamiast okrzyku radości, jakim go była powinna przywitać, zamiast spojrzenia serdecznego, zmierzyła młoda Amerykanka biednego cygana, spojrzeniem zimnem i wyniosłem i rzekła obojętnie:

— Słyszałam pana grającego poprzednio i dlatego chciałabym, abyś mi zagrał cokolwiekbądź, tu, w bliskości. Proszę o powtórzenie tej pieśni, którą pan grałeś na końcu części pierwszej. Wiem, że nie masz czasu do stracenia, zaczynaj więc.....

Rigo patrzał na nią jak nieprzytomny

— Ale ja nie mogę panu inaczej wynagrodzić tej uprzejmości, — dodała Klara łagodniej, — jak prostem podziękowaniem. Zgadzasz się na to?

— O tak!

I równocześnie zaczął grać.

Klara usiadła przy oknie, z odwróconą głową, ale widział wyraźnie, jak wielkie łzy spływały po jej ślicznej twarzyczce. Nigdy też jeszcze nie grał on tak pięknie, jak dziś!

Gdy skończył, zapanowało milczenie w pokoju.

Vard, z rękami w kieszeniach, siedział, jak skamieniały. Liczył on może dywidendy swoich akcyi, a może myślał o swej młodości — o tem jedynem, co zdolne wzruszyć najtwardsze serca ludzi.

Książe Chimay przygryzał usta aż do krwi i wpatrywał się uporczywie w twarz cygana, a ręce jego ściskały się grożnie, jak gdyby chciały udusić artystę. Książe był znanym z swoich licznych pojedynków, z których zawsze wychodził zwycięzko, a oprócz tego umiał on sobie zawsze dać radę, gdy go kto obraził lub chciał mu zabrać to, co on sam mieć pragnął! Możeby dla Riga było lepiej, gdyby był pozostał na swoim stepie.....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowa konfiskata.

Z niewytłomaczonych, niepojętych przyczyn numer „Pracy“ na dzień 31 sierpnia wydany, uległ dwukrotnej konfiskacie, a redaktor nasz, p. Kwiatkowski, został wtrącony do więzienia. W piątek, w chwili, gdy wielka część nakładu już znajdowała się na poczcie, gotowa do rozsyłki, zjawili się nagle w lokalach redakcyjnych naszego tygodnika przedstawiciele tajnej władzy policyjnej z oznajmieniem, że z powodu zamieszczonej reprodukcyi obrazu Jana Styki pod tytułem: „Konstytucya 3-go maja“ kładą areszt na cały nakład świeżego numeru. Jednocześnie wstrzymano ekspedycyę pocztową i zarządzono transport wszelkich egzemplarzy „Pracy“ na poczcie się znajdujących do gmachu dyrekcyi policyi.

Niechcąc Szan. Czytelników pozostawić bez nowego numeru „Pracy“, zarządziliśmy bezzwłocznie po konfiskacie nakład ponowny za wyłączeniem rzekomo karygodnej ilustracyi. A gdy już znowu wszystko do rozsyłki było gotowe, zjawili się opiekuni prawa z dyrekcyi policyi po raz drugi, oświadczając, że i ten nakład naszego pisma podlega aresztowi, ponieważ zawiera poemat Jadwigi z Łobzowa, mający z obrazem Jana Styki związek, a nadto mieści w sobie zaraz na przodzie artykuł zatytułowany „Przestroga,“ a obrażający rzekomo cesarza. Działo się to w sobotę. Nazajutrz tj. w niedzielę w południe poproszono redaktora p. Kwiatkowskiego na policyą, celem przesłuchów, zkąd go już nie wypuszczono.

Na szczególną uwagę zasługuje w postępowaniu władzy policyjnej to, że przy pierwszej konfiskacie dojrzano tylko w ilustracyi jakąś tam karygodność na mocy znanego paragrafu o „podburzaniu do gwałtów,“ a gdy nowy nakład, zupełnie taki sam jak pierwszy ukazał się bez owej inkryminowanej ilustracyi, wtedy nastąpiła ponowna konfiskata z powodu wiersza „Polonia“ i wstępnego artykułu.

Przykro nam bardzo, iż Czytelnicy nasi prawie wszyscy pozbawieni są ostatniego numeru, odzwierciedlającego w sobie te uczucia, jakie zapowiedziana na dzień 2 września i następne wizyta monarchy w Poznaniu, wzbudza w społeczeństwie polskiem.

Zgodnie z treścią dawniejszych artykułów, poświęconych sprawie festynów cesarskich w grodzie Przemysława, zamieściliśmy na wstępie pod tytułem „Przestroga“ kilka uwag, jak się w obec pruskiego zapału, zapowiadanego nawet przez najspokojniejsze niemieckie dzienniki, Polakom zachowywać wypada. Nie wdzierać się w tłumy rozochocone, nie cisnąć się na trybuny, ile możności nie pokazywać się na ulicach, siedzieć w domu i rozmyślać nad niedolą narodu — oto były rady i napomnienia nasze, odpowiadające naszej politycznej sytuacyi. Naród niemiecki jest wrogo usposobiony ku nam, cesarz Wilhelm zupeł nie otwarcie wypowiedział niedawno swą niechęć i nieżyczliwość względem polskiego żywiołu — wobec tych dwóch faktów więc jeszcze się wciskać pomiędzy niemczyznę i narzucać się monarsze swoim widokiem, byłoby takiem samoupokorzeniem, że porówno naród niemiecki jak i jego monarcha uczuwaćby musieli głęboką dla nas wzgardę.

Nie pojmujemy zgoła, w czem się tu prokuratorya królewska wraz z policyą dopatrzyła obrazy majestatu? Czy w tem, że się Polaków napomina, ażeby zdala od festynów pilnowali ognisk domowych, a nie mącili niemiecko-pruskiej harmonii widokiem rozżalonych i zasmuconych polskich twarzy? A czyliż uwłaczaćby miało czci cesarskiej, gdy się przypomni narodowi polskiemu słowa wypowiedziane w Malborgu, a tak odtrącające nas od monarszego serca. że wciskanie się w rozentuzyazmowane tłumy mogłoby nas chyba tylko na wzgardę narazić? Lub czy wreszcie jakąbądź ujmę sprawiać może majestatowi, gdy się ostrzega ludność polską, ażeby ze względu na możliwe zatargi i starcia uliczne z polakożercemi wrogo nastrojonemi jednostkami, trzymała się zdala, w kołach rodzinnych, w zaciszu domowem, z tym polskim naszym smutkiem, z polskim bólem, polską myślą narodową?

Powyższe myśli mimowolnie tłoczą nam się do głowy wobec faktu konfiskaty ostatniego numeru „Pracy“ i uwięzienia redaktora. Mimowoli też budzi się w nas wątpliwość, czy samo wyszukiwanie tytułów do oskarżeń na mocy paragrafu o obrazie osób panujących zgodne jest z literą prawa. A jeśli przestrogi nasze wzięto pod paragrafy ustawy prasowej o podburzaniu do gwałtów, to czy nie przeciwna właśnie takiemu zastósowaniu prawa treść artykułu i myśl jego przewodnia, zdążająca do tego, ażeby zaburzeń ulicznych nie było, ażeby właśnie przez usunięcie się Polaków zapobiedz zakłóceniu porządku i spokoju publicznego. Czy więc przestrogi nasze nie są raczej spełnieniem publicystycznego obowiązku? Trudno wniknąć w tajniki oskarżających władz pruskich, trudno przeniknąć zapatrywania ich i logikę sądu, ale aż do rozstrzygnięcia niepojętej dla nas sprawy przed trybunałem karnym, musimy trwać w przeświadczeniu, żeśmy względem społeczeństwa i ludności, dla której pismo nasze jest przeznaczone, w chwili przyjazdu monarchy, spełnili naszą powinność.

Narodowiec.

Czas największy zapisać

„PRACĘ“

na miesiąc wrzesień.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak w mieście zobowiązany* każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na wrzesień.

tylko 42 fen.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 95.

Uwaga: Przy zamówieniu na poczcie, winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z *Poznania.*

Kto z nowych abonentów życzy sobie mieć początki drukujących się

powieści „Męczennica w koronie" i „Żywcem pogrzebany", niech nam nadeśle na dowód, że zapisał sobie „Pracę", kwit pocztowy abonamentowy z dołączeniem 20 fenygów w znaczkach pocztowych, gdyż tylko pod tym warunkiem początki powieści wysyłamy.

Każdy ze starych abonentów, który zjedna nowego abonenta, otrzyma jako

premium

piękną książkę powieściową, jeżeli nam nadeśle na dowód własny kwit abonamentowy pocztowy, oraz kwit zjednanego abonenta.

Jeszcze wciąż można zapisać

„Czytelnię Polską"

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA" zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 13."

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ" wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mk., czyli 1 koronę 32 hal.

W najnowszym zeszycie rozpoczęliśmy druk nowej, bardzo sensacyjnej powieści p. t.:

„Czarny porucznik,"

która bez wątpienia zaciekawi w najwyższym stopniu Szanownych Czytelników.

Autor opisuje w nadzwyczaj zajmujący i barwny sposób przygody porucznika francuskiego, który się dostał w niewolę do rozbójników Indyan. Rozbójnicy białego Europejczyka uczernili na murzyna i zrobili swym niewolnikiem.

Powieść ta osnuta jest na prawdziwych, pełnych grozy zdarzeniach Europejczyków między Indyanami, to też zbytecznem jest chyba dodawać, że Czytelnik z wzrastającem po każdym rozdziale zaciekawieniem i nerwową niecierpliwością czytać będzie

„Czarnego porucznika."

Początek tej powieści otrzyma każdy nowo przybyły abonent gratis, jeżeli nam nadeśle na dowód kwit pocztowy abonamentowy.

Kwity pocztowe na „Pracę" i „Czytelnię Polską" zamieszczone są między inseratami.

Wiadomości.

— **Kamienicę nowo wybudowaną** — róg ulicy Moltkiego i ulicy cesarza Wilhelma — w Poznaniu nabył za pośrednictwem firmy *Dwęski i Langner* od architekta p. Mieczkowskiego — p. Wiktor Jagielski, właściciel cukierni w Poznaniu, za 165,000 mrk.

— **Policya poznańska** zakazała w ostatniej chwili zapowiedzianego na zeszłą niedzielę obchodu ku czci Maryi Konopnickiej na podstawie tego, iż pittsburski „Wielkopolanin", zakazany w Niemczech na 2 lata, umieścił jakiś podburzający wiersz rzekomo Konopnickiej. Prześwietna policya pomyliła się grubo, bo ów przez amerykańskie pismo podany wiersz nie był wierszem Konopnickiej, choć nosił jej podpis, lecz tłomaczenie policyi tej okoliczności na nic się nie zdało, bo wedle niej Konopnicka powinna była zaraz po ukazaniu się tego wiersza zaprotestować — a tego nie uczyniła.

— **O obrazę cesarza** toczył się 23-go z. m. przed tutejszą izbą karną proces przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi „Dziennika Poznańskiego", p. Ludwikowi Hojnackiemu. Obrazy dopatrzyła się prokuratorya w artykule, zamieszczonym w nr. 132 „Dzien. Poznanskiego," a zatytułowanym: „Polnische Frechheit und sarmatische Anmassung", omawiającym mowę cesarza, wygłoszoną w Malborku. Trybunałowi przewodniczył dyrektor sądu ziemiańskiego dr. Felsmann. Mimo świetnej obrony posła i mecenasa dr. Zygmunta Dziembowskiego, trybunał po przeszło pół godzinnej naradzie w myśl wniosku prokuratora zasądził p. Hojnackiego na 3 miesiące więzienia i koszta procesu, który toczył się z wykluczeniem publiczności.

— **Procesy prasowe** mnożą się obecnie niby grzyby po deszczu, to też nie ma prawie ani jednej gazety polsko-katolickiej w zaborze pruskim, którąby nie miała procesów, albo którejby redaktorowie nie siedzieli we więzieniu. I tak przeciw redaktorowi „Dziennika Pozn." p. Hojnackiemu drugi proces o rzekomą obrazę rektora p. Krukowskiego z Miłosławia, został odroczony. Redaktor „Kur. Pozn." skazany został niedawno temu na 200 mk. kary pieniężnej za obrazę członków bractwa trzech liter. „Katolik" na Górnym Slązku ma aż 7 procesów, a 5 zaledwie się skończyło wysokiemi karami więzienia i pieniężnemi; „Gazeta Gdańska" ma dwa; „Dzien. Kujawski" jeden proces. „Gaz. Grudziądzka" ma dwóch, „Praca" trzech, a „Lech" obecnie jednego redaktora w więzieniu.

— **Na elementarze polskie** otrzymaliśmy od młodzieży polskiej w Krotoszynie, zebranej na wieczorku pożegnalnym 3 m. 35 f.

— **Zwracamy uwagę** na ogłoszenie dotyczące sprzedaży handlu skór i fabryki cholewek.

— **Towarzystwo śpiewackie „Moniuszko"** w Poznaniu urządza w grodzie naszym dnia 16-go listopada r. b. uroczystość ku czci Stanisława Moniuszki. Bliższej informacyi udzieli pod adresem „Moniuszko" p. Tulecki, Poznań, plac Sapieżyński 8, (Posen, Sapiehaplatz 8.)

— **Towarzystwo „Lutnia"** w Poznaniu rozpoczęło ćwiczenia z dniem 1go września pod dyrekcyą p. Broekerego, artysty-muzyka, zaszczytnie znanego i cenionego w Paryżu.

— **Fabryka cygar** p. P. Urbanowskiego w Gnieźnie, w ostatnim czasie znacznie powiększona, może zadowolić swemi wyrobami nawet najwybredniejsze gusta. Pan Urbanowski zasługuje jako zabiegliwy kupiec i przemysłowiec na największe poparcie.

† **Toruń.** W mieście naszem umarł po długich a ciężkich cierpieniach ś. p. Karol Graff, były profesor szkół rolniczych w Zabikowie pod Poznaniem i w Czerniakowie pod Krakowem, a następnie przez lat kilka redaktor „Gazety Toruńskiej" i gorliwy pracownik na niwie narodowej. R. i p.

Od Redakcyi.

Panu B. K. we Lwowie. — Dzięki serdeczne za łaskawe słowa uznania.

Autorowi wierszyka „Do Maniusi." — Do kosza.

Berlińczykowi. — Za wycinek uprzejmie dziękujemy. Notatkę chętnie byśmy byli umieścili, ale doszła rąk naszych za późno.

Panu Tokarskiemu — Kolonia Św. Mateusza, Brazylia. — Korespondencyą odebraliśmy i dziękujemy za takową serdecznie. Chętnie ją zamieścimy, musimy jednakowoż niektóre wyrażenia skreślić lub zmienić, bo „Praca" wychodzi w zaborze pruskim...

Pani Janinie Om. w Poznaniu. — Notatka o zeszłoniedzielnej uroczystości doszła nas dopiero dnia 22 b. m. przed południem już po wydrukowaniu zupełnem numeru na dzień 24 b. m., dlatego zamieścić jej nie mogliśmy.

Panu W. R. w G. — Skład kupiony przez Pana w drodze konkursu odnośnie od konkursowej masy możesz Pan sprzedać wujowi syna tego pana, który był w konkursie, a nikt tej sprzedaży zaczepić nie może. — Syn jego może ów skład na własny rachunek prowadzić, gdyż za długi ojca swego nie jest odpowiedzialny.

Gimnazyaście. — Rzeczownik „obręcz" jest rodzaju żeńskiego i ma drugi przypadek: „obręczy."

Dzikowi. — Wiersze „Marzenie" i „Do Lubej" w koszu.

„Poznaniance." — Z szarad, osnutych na tematach ogranych jak stare skrzypce, skorzystać nie możemy.

„Drukarnia Pracy"

Telefon 1246. **Poznań, Rycerska 38** Telefon 1246

wykonuje

szybko i gustownie po cenach nader przystępnych

wszelkiego rodzaju druki

od pojedyńczych do najozdobniejszych, w jednym lub więcej kolorach,

a mianowicie:

Gazety, dzieła, broszury; druki kościelne, urzędowe, gospodarskie handlowe, bankowe, dla Spółek pożyczkowych, hotelów i restauracyi;

cenniki, rachunki, karty pocztowe listy i koperty z firmą, etykiety;

karty wizytowe i polecające; uwiadomienia zaręczynowe i ślubne;

illustracye; dyplomy, powinszowania, adresy na jubileusze; listy żałobne i koperty;

serwety i karty obiadowe; plakaty, programy i t. d.

WAWRZYNA

Zajmująca powieść z czasów *Leszka Białego*. Cena 1,25 mk

Jak pisać listy?

czyli

Nowy sekretarz polski.

Pożyteczna ta książka podaje wzory na listy z prośbami, powinszowaniami, listy miłosne, z dziedziny handlu i przemysłu itp. z dodatkiem: listów najznakomitszych pisarzów, jak: Mickiewicza i Sienkiewicza. Cena za 1 egzempl. 1,60 mk. za egzempl. oprawny 2 mk. Za opł. poczty 20 fen.

K. Kozłowski,
Poznań (Posen)
ulica Długa nr 8. 579

Na zegarki, pierścionki i biżuteryą wysyłam 509

katalogi

darmo

J. Strzelecki
Mogilno.
(Filia w Inowrocławiu.)

Posady

dla bon

i

wychowawczyń

z doskonałym niemieckim. Pensya 260—310 marek. Wiadomość:

Karpińska,
Warszawa, Szpitalna 3.

Kamienica

masyw

3 piętrowa w górnej części miasta dobrze się procentująca zaraz do sprzedania.

Bliższych objaśnień udzieli eksp. „Pracy" pod lit. A. W. 4.

Kamienica

na Jeżycach, blizko rynku o 3 piętrach, przynosząca 8% z powodu choroby właściciela zaraz do sprzedania.

Pomieszkania tylko lepsze i z wszelkiemi wygodami. Reflektantom udzieli bliższych wiadomości ekspedycya „Pracy p. l. *O. R. 5*.

Place

budowlane

na przedmieściu Poznania, ca. 20 mórg, z powodu działów familijnych (ca. 700 □ metrów) przy małej zaliczce zaraz do sprzedania.

Bliższych wiadomości udzieli eksped. „Pracy" sub. G. 33.

Panienka

skromna, z lepszem wychowaniem, pragnie przyjąć miejsce jako

wyręczycielka

pani domu zaraz albo później. Kto! wskaże eksp. „Pracy" pod N. 614. (614)

Skład

narożnikowy wraz z pomieszkaniem w Czersku Pr. Zach w którym dotychczas znajduje się zegarmistrz-jubiler, ale niemiec, jest od 1 Października t. r. do wynajęcia. Rodak w tej branży miałby świetne powodzenie. Zgłoszenia przyjmuje (612)
T. Jasnoch. Czersk W/Pr.

Kto wskaże rodakowi miejscowość, w większem mieście gdzieby mógł z powodzeniem

Interes bławatny

otworzyć albo nabyć? Oferty upraszam do Ekspedycyi „Pracy" pod Nr. **616 K. S.** (616)

Panna

umiejąca dobrze szyć, znajdzie natychmiast zatrudnienie. (g)

Uczennice

do krawieczczyzny mogą się zgł. każdego czasu.

Felicya Brychczyńska
Konfekcya damska
Poznań, Stary Rynek 73.
(Bank Przemysłowców).

Do fabryki 17 lat z powodzeniem prosperującej potrzebnym jest

kapitał 30–50000 Marek.

Pragnącemu przystąpić do spółki zapewnia się od włożonego kapitału 15—25% rocznie czystego zysku — bliższych szczegółów udzieli przez grzeczność Ekspedycya niniejszego pisma pod lit. Z. Nr. 658.

Pieśni polskie

na 1 głos z towarzyszeniem fortepianu

3 zeszyty po 1,50 m.

I. zeszyt zawiera:

Chopin, Życzenie. Kratzer, Dumka. 3) Moniuszko: Dumka, Piosnka żołnierza, Pieśń żeglarzy, Triolet. Troszel, Pieśń ludowa wenecka. Zarzycki: Różne łzy, Moja piosenka.

II. zeszyt zawiera:

Chopin, Pierścień. Komorowski, Kalina. Kratzer, Jedno słówko. Moniuszko: Spiewak w obcej stronie, Dwa Krakowiaki. Zarzycki: Serenada, Między nami nic nie było.

III. zeszyt zawiera:

Chopin, Piosnka litewska. Kratzer, Ujrzałem raz. Moniuszko: Kozak, Halka, Recitativo i dumka „Szumią jodły," Pieśń wieczorna. Zarzycki: Siedzi ptaszek, Błąka się wicher, Ona.

Zbiorek powyższy, zawierający 24 najpiękniejsze pieśni polskie w 3 zeszytach, kosztuje 4,50 mk., z przesyłką pod opaską mk. 4,70, przez zaliczkę 4,90 mk. — można także pojedyńcze zeszyty nabywać — poleca księgarnia

N. Kamieńskiego i Sp.
w Poznaniu, św. Marcin 16/17.

Po nadzwyczaj zniżonej cenie!

1) **Polska w złotym wieku przez** J. Moraczewskiego 1 tom. Poznań zamiast 4,50 tylko 1 m., z fr. przesyłką 1,20 mk.

2) **Pamiętniki z r. 1809-1830 i 1831 r.** przez L. Szczanieckiego, pułkownika wojsk polskich 1 tom zamiast 4,50 m. tylko 1 mk., z fr. przes. 1,20.

3) **O upadku przemysłu i miast** w dawnej Polsce przez Surowieckiego 1 tom zamiast 6 m. tylko 1,25, z fr. przes. 1,45 m.

4) **Żywot człowieka poczciwego** przez Reja z Nagłowic 2 tomy str. przeszło 400 zamiast 5 m. tylko 1,20, z przes. 1,40 m.

5) **Herby rycerstwa polskiego** przez Bartosza Paprockiego 1 tom duży format przeszło 1000 stron z bardzo wielu rycinami, Kraków 1858 r., zamiast 30 mk. tylko 8 m. (kilka jeszcze tylko egzemplarzy.

6) **Piśmiennictwo polskie** (Literatura polska) przez L. Łukaszewicza wyd. 3-cie, Poznań, 1866., 60 ark. druku, zamiast 10 mk. tylko 2,60, z fr. przesyłką 2,80 m. — przez zaliczkę 8 mk. — poleca

Księgarnia
N. Kamieńskiego i Sp.
Poznań, ul. św. Marcina 16/17.

Kto ma szczery zamiar

kamienicę

korzystnie kupić lub sprzedać, ten niech się z całem zaufaniem zgłosi do

Drwęskiego & Langnera,

Domu Bankowo-Komisowego

Ul. Rycerska 38. **w Poznaniu** *Telefon 1246.*

Specyalny wydział

dla kupna i sprzedaży kamienic, wil, placów budowlanych i t. d. lecz tylko dla Poznania i przedmieść. Pośrednictwo sumienne i dyskretne.

Na mocy zlecenia wprost, poszukujemy dla rodaka, znanego obywatela, tu w Księstwie kupna

majątku

z przyzwoitym domem, dobremi budynkami, z gorzelnią i nieco lasu, choćby średniego, przy **zaliczce 300,000** marek.

Drwęski & Langner
w Poznaniu.

Kupno okolicznościowe.

Z powodu choroby właściciela jest korzystnie do nabycia w jednem z większych fabrycznem mieście (ca. 5000 mieszkańców) tu w Księstwie posiadłość w bardzo korzystnem położeniu, składająca się z pięknej, nowej, dwupiętrowej kamienicy, obszernego podwórza z zajazdem, stajniami etc., ślicznego, dużego ogrodu dla publiczności. W kamienicy jest pierwszorzędny hotel, restauracya, winiarnia, handel korzenny destylacya — przytem jeszcze skład węgli, wapna, artykułów budowlanych i t. d.

Cena za posiadłość 85,000 mk., towary oblicza się podług faktury, do **objęcia potrzeba 50 tys. marek.**

Oferty pod lit. G. 200 do eksped. „Pracy," Poznań, ul. Rycerska 38.

Folwarczek w okolicy Gniezna tylko 1 klm. od stacyi kolejowej, ca. 136 mórg incl. 15 mórg dobrej łąki z pokładem torfu, troszeczkę ładnego lasu, ziemia dobra jęczmienna w kulturze, bardzo dobrze obsiana, budynki wystarczające i w porządku, inwentarz kompletny, *przy zaliczce 12,000 m.* za 31,500 mk.

Oferty do ekspedycyi „Pracy" pod nr. **2354**.

Folwark 720 mórg w okolicy Znina, od miasta tylko 1/2 mili, zdrowa żytnia ziemia i bardzo urodzajna, 20 mórg pięknych łąk, 270 mórg jeziora bardzo rybnego, budynki nowe, dom mieszkalny murowany o 6 pokojach, kuchni itd., inwentarz kompletny przy zaliczce 45,000 mk. pod bardzo korzystnemi warunkami.

Oferty upr. do eksp. „Pracy" Nr. 2238.

Folwark 200 mórg tuż pod Poznaniem, ziemia dobra, zdrowa żytnia, w wysokiej kulturze; budynki murowane, w dobrym stanie, dom mieszkalny obszerny i wygodny, inwentarz 8 koni i 30 krów, mleko odstawia się do sklepów do Poznania, *przy zaliczce 25,000 mk.* za 76,000 mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy" *Nr. 2252.*

Folwark 370 mg. incl. 16 mg. dobrych łąk i 30 mórg pięknego lasu, *pod Grodziskiem*, od szosy tylko 1 klm. *ziemia jęczmienna w kulturze*, budynki kompletne i w porządku, *dwór na suterenach murowany obszerny i wygodny w pięknym ogrodzie*; inwentarz kompletny, *przy zaliczce 20 tys. mk. za 83 tys. mk.*

Oferty upr. do eksp. „Pracy" pod Nr. 1802.

Folwark

800 mg., incl. 60 mg. pysznych łąk, w okolicy Wrześni, stacya kolei i szosa w miejscu; ziemia od skiby do skiby pszenna i buraczanna w bajecznej kulturze. Wysiew 280 mg. oziminy, 100 mg. jęczmienia, ***40 mg. buraków cukrowych,*** 20 mórg lucerny, 200 mórg kartofli i t. d., budynki przeważnie murowane, obszerne i w porządku, ***wygodny dom mieszkalny o 9-ciu pokojach, kuchni etc. w ślicznym ogrodzie,*** inwentarz 8 koni robocz. 31 wołów rob. ca. 80 szt. bydła incl. krów dojnych, 300 owiec, parowa młockarnia itd., ***wszystko w najlepszym porządku.*** Taksa landszaftowa z roku 1888 176,400, ***przy zaliczce 60 tys. mk.*** za 330 mk. morga. ***Majątek ten jest od 50 lat w obecnych rękach niemieckich i jedynie dla śmierci właściciela na sprzedaż.***

Drwęski & Langner
Dom Bankowo - Komisowy
w Poznaniu, ul. Rycerska 38.

Wieś
rycerska

840 mórg, incl. 60 mg. dobrych łąk i 15 mórg pięknego lasku, ***w okolicy Rogoźna, od przystanku kolei tylko 2 klm., ziemia dobra jęczmienna bardzo dobrze obsiana w wysokiej kulturze,*** — budynki nadkompletne, murowane pod twardemi dachami w porządku; ***wygodny i obszerny dwór pański na suterenach w wielkim, cienistym parku.*** Całość robi wrażenie pańskiej siedziby. Inwentarz kompletny i bardzo dobry; urodzaje znakomite; gospodarstwo dość zasobne, ***przy zaliczce 60,000 mrk., za 200 marek morgę.***

Drwęski & Langner
Dom Bankowo - Komisowy
w Poznaniu, ul. Rycerska 38.

Folwark ca. 160 mg. w okolicy Kostrzyna ziemia przeważnie pszenna w dobrej kulturze, dom mieszkalny o 3 izbach. kuchni etc., obora murowana, sklepowana na żelazie, wielka stodoła o 2 bojowiskach, wszystkie budynki w porządku, inwentarz kompletny, *przy zaliczce 18,000 m.* za 45,000 mk. Kolejka w miejscu. Oferty do eksp. „Pracy" pod nr. **2344**.

Folwark 220 mg. pod Starogardem, Pr. Zach. ziemia od skiby do skiby pszenna i buraczana budynki obszerne w dobrym stanie. ***Dwór w stylu pałacykowym o 12 pokojach w pięknym cienistym parku,*** gospodarstwo zasobne, ***przy zaliczce 50,000 marek*** za 240,000 marek.

Oferty upr. do eksp. „Pracy" pod *Nr. 2364.*

Folwark 250 mórg — lecz z własnem polowaniem — pod Krotoszynem, z gimnazyum, wyższą szkołą żeńską, garnizonem i t. d., ***ziemia pszenna w bajecznej kulturze,*** 15 mg. pysznych łąk, budynki murowane pod dachówką, **cegielnia produkująca rocznie przeszło pół miliona;** dworek **zupełnie nowy, pański, bardzo ładny i obszerny,** w pięknym ogrodzie, ***przy zaliczce 75,000 m.*** za 150,000 mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy" pod nr. **2260**.

Folwark 500 mórg pod Koźminem, wszystko pszenna ziemia I kl., ładny i wygodny dworek, budynki obszerne i w porządku, inwentarz kompletny i mocny, ***Grundsteuerreinertrag ca. 3 mk. z morgi,*** przy zaliczce 60,000 mk. po 350 mk. za morgę.

Oferty upr. do eksp. „Pracy" pod *nr. 2282.*

Folwark 460 mg. w okolicy Krotoszyna, **ziemia pszenna I kl. wydrenowana i wymarglowana w wysokiej kulturze,** budynki obszerne i w porządku, dom mieszkalny wygodny w ładnym ogrodzie, 12 koni, 50 sztuk bydła rasowego, 30 świń. Żniwa zapowiadają się świetnie. Przy **zaliczce 40,000 mk.** za 130,000 mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy" pod Nr. 2244.

Folwark 200 mórg pod Trzemesznem, ziemia do połowy pszenna i buraczanna, reszta dobra, zdrowa, jęczmienna, 10 mórg pysznych łąk, budynki murowane pod dachówką, dom mieszkalny o 6 pokojach, wygodny, w pięknym ogrodzie inwentarze kompletne, ***przy zaliczce 25,000 marek za 65,000 mk.***

Oferty upr. do eksp. „Pracy" pod *nr. 2288.*

Folwarczek 240 mrg. tuż przy Rogoźnie z gimnazyum, ***dobrej pszennej i buraczannej ziemi i ślicznemi łąkami, obszernemi murowanemi budynkami, wygodnym domem mieszkalnym o 6 pokojach,*** inwentarz 6 koni, 30 sztuk bydła, znaczna trzoda świń i t. d. ***przy zaliczce 15,000 mk*** za 70,000 mk. Wysiew 25 mg. pszenicy, 50 mg. żyta, 40 mg. jęczmienia, 50 mg. kartofli i t. d.

Oferty up. do Eksp. „Pracy" **Nr. 2300.**

Folwark ***330 mórg, pod Gnieznem,*** ziemia zdrowa i urodzajna żytnia, 36 mg. łąk z pokładem torfu, budynki w porządku, dom mieszkalny o 6 pokojach, 4 klmtr. od dworca, inwentarz kompletny, ***przy zaliczce 12,000 mk.*** za 48,000 Mk.

Oferty upr. do Eksp. „Pracy" pod *2324.*

Folwark 670 mg. pod Szubinem, ziemia pszenna I kl., 100 mg. pysznych łąk, 40 mg. niewyczerpanych pokładów bardzo dobrego torfu Obszerny dwór pański, w ładnym parku, budynki bardzo dobre i kompletne, 15 koni i 60 szt. bydła, od miasta tylko 4 klmtr., ***przy zaliczce 60,000 mk.*** za 200,000 mk.

Oferty upr. do Eksp. „Pracy" *No 2322.*

Wila

na przedmieściu Poznania, z pięknym ogródkiem, o 11 pokojach, z wszelkiemi ubikacyami, z powodu wyprowadzenia się właściciela **zaraz** pod dogodnemi warunkami do sprzedania.

Oferty przyjmuje eksped. „Pracy" pod lit. **X. P. 3.**

FOLWARK

osaczony na około i to z dwóch stron przez królewskie lasy, a z dwóch stron przez komisyą kolonizacyjną — 600 mórg kujawskiej ziemi i 40 mórg łąk, z całem bardzo obfitem żniwem, 12 wielkich stogów w polu i pełna stodoła o 4 bojowiskach, dalej 40 mórg buraków cukrowych, 100 mórg kartofli itd., z dobrem zabudowaniem, z wygodnym domem mieszkalnym o 6 pokojach, z ślicznym inwentarzem i to 16 koni, 34 krów dojnych, 30 sztuk młodocianego bydła, 3 stadniki, z całkowitą trzodą chlewną, bogatym inwentarzem martwym prawie zupełnie nowym itd. Inwentarz żywy rzadko piękny, premiowany, budynki w porządku, gospodarstwo zasobne, ziemia przeważnie pszenna buraczanna w najwyższej kulturze, drenowana, w pobliżu kilka cukrowni i tuż przy kolejce towarowej, nadto z szosą w miejscu i w pobliżu szkoły i kościoła, a przytem w zupełnie polskiej, bogatej okolicy, — przy zaliczce 50,000 marek — od nierodaka, bardzo korzystnie do nabycia. Sam inwentarz bardzo cenny wraz z bogatem żniwem przekracza znacznie wysokość pożądanej zaliczki.

Pospiech konieczny.

Warunki bardzo dogodne.

Bliższych informacyi udziela

Drwęski & Langner.

Dom Bankowo komisowy

w Poznaniu.

ul. Rycerska 38 Telefon 1246.

Folwark 500 mg. w okolicy Chodzleża, incl. ca. 75 mórg łąk z niewyczerpanym pokładem torfu, ziemia dobra jęczmienna i żytnia w kulturze budynki gospodarcze murowane pod twardemi dachami w porządku, dwór pański, murowany, na suterenach o 10 obszernych pokojach, kuchni etc. w pięknym parku z widokiem na wielkie jezioro. Wysiew: 150 mórg żyta, 20 mórg jęczmienia, 80 mórg koniczyny, 40 mórg owsa, 70 mg. kartofli itd. Żniwo rokuje obfity plon; inwentarz: 9 koni, 1 stadnik, 23 krowy, 20 sztuk bydła młodocianego itd. przy zaliczce 30 tys. mk. nader korzystnie do nabycia, ponieważ dziedzic nie jest rolnikiem i mieszka w innej prowincyi a folwark ten odebrał tylko w spadku.

Oferty do eksp. „Pracy" pod Nr. 2104.

Folwark 200 mórg

w powiecie kościańskim, 10 minut od stacyi kol., $^1/_2$ godz. od miasta położony z urodzajną ziemią dobrymi budynkami jest z inwentarzem żywym i martwym z powodu stosunków rodzinnych na sprzedaż. Zgłoszenia pod cyfrą **300** przyjmuje kantor ogłoszeń Reklame Poznań Piekary 7. 653

Folwark 316 mg. pod Wronkami (z młynem z wyśmienitą komunikacyą, incl. 20 mórg pysznych łąk 60 mórg ładnego lasu *z młynem wodnym, urządzonym także po pędzenia parą, przynoszącym rocznie 7000 mk. stałego dochodu*, budynki murowane pod dachówką i papą w dobrym stanie, *wygodny i obszerny dom mieszkalny z werandą i balkonem, w pięknym ogrodzie*, niedaleko ładna oficyna dla służby i t. d., inwentarz 7 koni, 14 krów, 15 sztuk bydła młodocianego, około 30 sztuk świń i tuczników położenie śliczne, okolica bardzo dobra, przy zaliczce 35 tys. m. za 87 tys. mk.

Oferty do ekspedycyi „Pracy" pod nr. 2091.

Folwark 550 mórg w pobliżu Poznania, od stacyi koleji 4 klm., ziemia dobra, zdrowa jęczmienna, 10 mg. pysznych łąk, kawał ładnego lasku, budynki murowane pod papą w porządku, dwór murowany pod papą wygodny o 7 pokojach kuchni etc. w pięknym ogrodzie; inwentarz 12 dobrych koni roboczych, 1 stadnik, 13 krów, 5 cielnych jałowic, 10 szt młodocianego, ca. 20 szt. świń itd. Żniwa zapowiadają się świetnie, przy zaliczce 30 tys. mk. za 110 tys. mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy" pod *Nr. 2235*.

Na mocy zlecenia wprost

poszukujemy dla zamożnego kupca rodaka ***z zaliczką 300 tysięcy marek*** kupna

majątku

najchętniej w powiecie Toruńskim, Chełmińskim, Wąbrzeskim lub też Bydgowskim, evtl. także i w jednem z lepszych powiatów Księstwa.

Warunek: dobra ziemia, z gorzelnią, dobre budynki, wygodna komunikacya, ilemożności blizko miasta, dostateczna ilość łąk, ilemożności z lasem i wodą.

Drwęski & Langner,

Dom Bankowo-Komisowy,

ulica Rycerska 38. Poznań. Telefon Nr. 1246.

Założ. w roku 1876.

Korzystny interes.

Posiadłość w większem mieście powiatowem, nad jeziorem w romantycznem położeniu, z powodu śmierci właściciela pod bardzo dogodnemi warunkami zaraz do nabycia.

Dom dwupiętrowy i stajnie nowo wybudowane, piękny ogród, **restauracya w dobrym biegu, właściciel ma wyłączne prawo do trzymania i wynajmowania łódek na jezioro.** — Kąpielnia jedyna w mieście, urządzona podług nowoczesnych wymagań. Cena 36,000 marek. Wpłata podług ugody. Spieszne zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy" pod lit. G. 13.

Gościniec

z 30 morgami dobrej roli we wielkiej wsi gospodarskiej, jedyny w miejscu, przy zaliczce 12—14 tysięcy marek dla zmiany stosunków zaraz do sprzedania. Najbliższe miasto przeszło $1^1/_2$ mili. Oferty przyjmuje ekspedycya „Pracy" pod lit. W. A. 2.

Celem kupna

poszukuje się w ożywionej okolicy Księstwa handlu tow. kol. poł. z destylacyą lub też handlu żelaza w dobrym biegu.

Łask. oferty p. lit. B. C. **642** przyjm. Eksp. „Pracy." (642)

Ważne tylko dla Polaka!

Interes zegarmistrzowski

w dobrym biegu w większem mieście W. Ks. Poznańskiego natychmiast podług inwentury do sprzedania z powodu zdrowia.

Gdzie? wskaże eksp. „Pracy" pod lit. Z. B. 636.

Hematofosfat
azotowy
zawierający 6% azotu, 5% kwasu fosforowego i 12% tlenku wapnia.

Hematofosfat
fosforowy
zawierający 3% azotu, 15% kwasu fosforowego i 14% tlenku wapnia polecamy po bardzo nizkich cenach.

Wysyłka natychmiastowa.

Baltycki Bank Komisowy
w Gdańsku. 633

Hurtownie! Detalicznie!

Farby, pokosty, lakiery,

froter, masę woskową do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne szczotki i pendzle do tychże. Carbolineum koloru orzechow. Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie 738

Centralna Drogerya
J. Czepczyński,
Poznań, Stary Rynek nr. 8.



Telefon nr. 238.

„Italia“
pierwsza poznańska fabryka
makaronów włoskich
podaje do wiadomości Szanownej Publiczności, że otworzyła
przy ul. Szkolnej 15
w narożnej kamienicy ulic Nowej i Szkolnej — wchód z ulicy Szkolnej.
Skład hurtowny i detaliczny
i poleca się względom odbiorców. 743
August Tuchołka. właściciel fabryki.

Nuty
do 110 pieśni polskich do śpiewu i na fortepian, 300 przeszło pieśni do muzyki
razem 2 zeszyty o 318 stron.
zebrał **Fr. Barański.**

Piękny ten śpiewnik z ładną kolorową okładką kosztuje tylko mrk. 3,75, z przesełką mk. 4,25, w oprawie kartonowej mrk. 4,25, z przesełką mk. 4,75. 386

Nabyć można w **każdej** polskiej księgarni w Poznaniu.

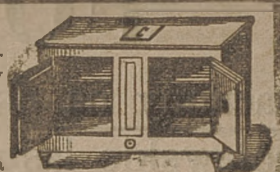
Fortepiany i harmonia
najnowszego systemu, nowe i używane, poleca tanio jedyny **polski** magazyn fortepianów pod zaborem pruskim.
A. Drygas,
Poznań, ulica Rycerska 33.
(Narożnik św. Marcina.)

Pokój
mebl. z stołem lub nie, od zaraz do wynajęcia ul. Teatralna No. 2. III p.

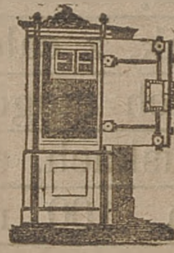
Korzystne kupno
Folwark
640 mórg pod Środą, *ślicznie odbudowany i sam dla siebie, ziemia buraczanna I kl. ładny obszerny dwór w rodzaju pałacyku,* inwentarz kompletny i mocny *Grundsteuerreinertrag ca 3 mk. z morgi* od Środy niespełna pół mili, *przy zaliczce 40,000* za 148,000 mk.
Zgłoszenia przyjmuje
Drwęski & Langner
Dom Bankowo-Komisowy
Poznań
ul. rycerska 38 telefon 1246

Poszukuje
kupna
albo
dzierżawy jeziora
od 1000 do 2000 mórg.
Oferty do eksp. „Pracy“ pod lit. **G.**

Konwie
do transportowania mleka oraz wszelkie sprzęty mleczarskie.



= Płoty =
drutowe z kolcami za **250 metr. 10 mk.,** z siatki drutowej cynkowanej z otworami 2" za 50 metr. (100 cm. wysoki) 18 mk.



Szafy
żelazne z stalowym pancerzem, specyalne dla kas kościelnych, kasety, szafki i skarbony do wmurowania poleca
T. Otmianowski.
właściciele:
B. Ziętkiewicz — S. Minćiklewicz
Poznań — Bazar.
Telefon 565.

Cenniki darmo i franko!

Dobre mydło
kupuje się w fabryce 42
St. Żychlińskiego w Gnieźnie.
Piegi usuwa i konserwuje płeć
hygieniczne mydełko lanolinowe.
Swiece kościelne każdej wielkości.



Premiow.
w Krakowie
1900
na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.

J. Silski,
mistrz stolarski,
Poznań, ulica Wrocławska nr. 31
poleca swój
magazyn mebli
zał. w r. 1889, zaopatrzony *w meble własnego wyrobu,* znanej dobroci.
Kompletne wyprawy, osobne urządzenia pokojowe po nader nizkich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna spłata ratami. 210

Od 20 września 1902 r. mieszczą się biura nasze
w Domu Przemysłowym
przy placu Wilhelmowskim nr. 18 I.
SPÓŁKA ROLNIKÓW PARCELACYJNA.
POZNAŃ. 655

W szkółce wiejskiej.

Nauczyciel: Co możesz powiedzieć o czterech porach roku?

Uczeń: W jesieni chodzi się czasem boso, w zimie nie chodzi się wcale boso, na wiosnę chodzi się znów czasem boso, a latem to już cały czas chodzimy boso.



A. Noskowicz,

Pleszew (Pleschen) 578
poleca po bardzo nizkich cenach
Centralówki dubeltowe od mk. 28 do 125.
dto. dto. bez kurk. po 85, 100, 125.
Rewolwery Lef. 7 mm. 3.50, 9 mm. 4.50.
" Centr. po 5, 6, 7, 8 mk. i drożej.
Naboje Rottweiller Cal. 16 100 sztuk mk. 6,50
" Diana " 16 100 " " 6,50
" " bezdymne 100 " " 9,50



!!Baczność Rodacy!!

Trafia się nadzwyczaj korzystne kupno handlu w mieście mniejszem, handel korzenny połączony z handlem krótkim galanteryjnym, żelaznym i zarazem materyałami budowlanemi. itd. rocznego obrotu 60,000 mrk. 622
Zgłoszenia przyjmuje Eksp. „Pracy" pod lit. 622

Pewna egzystencya.

Handel tow. kolonialnych i żel. krótkich w mieście pow. w rynku narożnik w najlepszem położeniu jest od 1 stycznia 1903 lub prędzej do sprzedania. Gotówki potrzeba ca. 6 tys. marek. Zgł. przyjm. p. lit. A. A. **641** Eksp. „Pracy". (641)

Kupno okolicznościowe

z powodu działów familijnych

jest zaraz

do sprzedania

posiadłość w samem centrum Poznania, składająca się z okazałej kamienicy, ***trzech frontów przy trzech ulicach w obszarze 1800 □ mtr.*** Posiadłość ta już dziś bardzo dobrze się rentuje i ma wielką przyszłość ***bo można postawić jeszcze 2 kamienice.*** Zaliczki potrzeba 10,000 Mk. Hipoteka uregulowana.
Bliższych objaśnień udzieli

Drwęski & Langner

DOM BANKOWO-KOMISOWY
ul. Rycerska 38. ***Poznań.*** **Telefon 1246.**

Jako wyręczycielka

pani domu lub inne podobne zatrudnienie przyjęłaby pracowita Polka, która tylko skutkiem tego, że jest Polką straciła po 14 latach zatrudnienia miejsce w pewnej tutejszej niemieckiej instytucyi.
Łask. zgłoszenia przyjmuje eksp. „Pracy" pod lit. **S. 150.**

Buchalterka

obeznana z pojedyńczą i podwójną buchalteryą oraz z stenografią i pisaniem maszyną, poszukuje od 1. 10. 02. lub później. Łaskawe oferty pod lit. **A. S. 240** poste rest. Inowrazlaw. 656

Pomocnika

biegłego eksp. obezn. z buchalteryą i koresp. oraz

ucznia

poszukuje do handlu żelaza
Teofil Galiński,
Jarocin. **650**

Chłopiec

do posyłek może się zaraz zgosić do eksp.
„Pracy".

Pańskie

mieszkanie

z wielkim komforiem, 4 pokoje, kuchnia, łazienki i t. d. na wysokim parterze z powodu przesiedienia od 1 października r. b. **tanio** do wynajęcia.
Półwiejska ul. 25 w ptr.

Słabość męzką

skutki szczególn. tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć, niszczących zdrowie. jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana 187

Dr. Retau'a
Ochrona własna.

Cena wydania polskiego 1 markę.
Cena wydania niem. 3 mk. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej zupełną swą siłę męzką. Za nadesłaniem franko przez Magazyn wydawnictw R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.) W Poznaniu dostać można w księgarni **A. Spiro,** napr. poczty.

Całkowita wyprzedaż

celem wyprzątnienia naszych dotychczasowych składów: 606

Porcelany: talerzy, filiżanek itd. serwisów do obiadu i do kawy,
Szkła wszelkiego rodzaju'
Lamp stołowych, wiszących i ściennych,
Pająków, Kandelabrów, Majoliki,
Noże, Widelce, Łyżki, Tace.
Niezwykle tanio!

S. Dekiert i Sp.

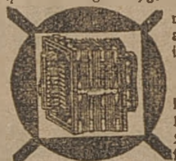
(Właść.: St. Dekiert.)
Poznań, ul. Wrocławska 1.
róg Rynku — part. i I piętro.

Wybredny Krezus.

— Garson! Co można dostać na przekąskę po wódce?
— Może sielawy, albo sardynki?
— Głupiś, ja usnietych ryb nie jadam... Mnie stać na żywe!

Meinel & Herold

Harmonika-Fabrik, Klingenthal (Sachs.) Nr. 1



vers. unter Garantie direct an die Spieler per Nachn. ihre vorzügl. Harmonikas.
Nur 4 1/2 M.
kost. eine solide Conz.-Zug-Harm. m. 10 Tast., 50 stark. Stim. (2 chörig). Pa. Stahlfederung, off. Claviatur, 8 theil. (11 falt.) weit ausziehbarem Balg mit Metallschutzecken, vernickelte Metallbassklappen, Größe ca. 33 cm, dieselbe Harmonika, 3 echte Register, 3 chörig, 70 Stim., prächt. Orgelton, kostet **nur 6 M.** Selbsterlernschule u. Holzkiste umsonst hierzu. 2, 3, 4, 6, 8 chörige; 2 u. 3 reih., sowie sogen. Wiener Harmonikas in üb. 120 Nr. staunend billig u. doch gut. Neuester Catalog (100 Seiten stark m. 200 Abbild.) ums. Musikwerke, Violinen, Mundharm., Bandonions, Zithern billigst. Garantie: Zurücknahme und Geld retour. Kein Risico.
Ueber 5000 Dankschreiben.

!! Brzytwy !!

prawdziwe angielskie szwedzkie i solingskie pod gwarancyą.

Nr. 17 po 1,75 mrk.
" 27 " 2,50 "
" 39 " 3,00 "
" 66 " 3,50 "
" 76 " 4,00 "

prócz tego po 5,00, 6,00 i 10,00 mk. ***Paski*** do ostrzenia brzytew po 0,90, 1,25, 2,00 i 3,50 mk., ***pędzelki*** do golenia, ***miseczki, mydło.***
Noże stołowe i widelce, noże kucharskie, do chleba i mięsa, ogrodowskie itd. 287
Nożyki kieszonkowe od 0,50 — 15 mk.
Nożyczki wszelkiego rodzaju w wielkim wyborze. ***Nożyce*** ogrodowskie, do trawy, do strzyżenia koni, bydła i owiec oraz wszelkie inne ***towary stalowe*** poleca po ***cenach prawdziwie niskich***

ED. KARGE, szlifiernia.
Poznań — Posen, Bazar.
Wysyłki zakm. się odwrotnie. — Zamówienia po nad 10 m. ...